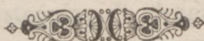
ROK 1845.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

VIII.



POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

1845.

IMPRIMATUR.

Czarnecki, Cenzor.

Poznań, dnia 5. Września 1845.

MICKIEWICZA
MORALNE i POETYCKIE STANOWISKO.

(Rzecz z powodu pisemka P. Gołębiowskiego: „Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna," wyjęta z niedrukowanego dzieła: Historya nowoczesnéj poezyi polskiéj.)

Sine ira et studio.

Bronić sławy ludzi poczciwie ojczyznie zasłużonych od potwarzy i złości domowéj i obcéj, powinnością jest nietylko pisarza, ale każdego naród swój kochającego współobywatela. Uczucie i uznanie powinności téj, staje nam się powodem, że przystępując do drugiéj części pracy naszéj o nowoczesnéj poezyi polskiéj, w któréj rozbieramy i oceniamy dzieła i zasługi poetów naszych porewolucyjnych, przedsiębierzemy raz jeszcze zwrócić uwagę Czytelnika na moralne i poetyckie stanowisko wieszcza, który będąc najwierniejszym i najzupełniejszym wyobrazicielem całego nowszego literacko-poetyckiego ruchu, azatém i narodowego ducha w Polsce, stał się przecież w obecnéj chwili nietylko jako poeta, ale jako i człowiek, przedmiotem potwarczéj a hańbiącéj imię i sławę jego krytyki. Mówimy o Mickiewiczu. Pisarz nieznajomego imienia, P. Gołębiowski, stał się między innymi jego głównym i najzaciętszym oskarżycielem. Akt oskarzenia, ogłoszony drukiem w Pa-

ryżu przed kilku miesiącami, nosi tytuł: „Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna.“ Zdaje się więc nawet, jakoby był w dobrej wierze i w dobréj myśli pisany. To nam jest powodem, że przemilczeć go nie możemy, cobyśmy w każdym innym przypadku bez żadnego namysłu uczynili. Zastanawiając się jednak bliżéj nad treścią i formą pisma, które w pierwszym i w drugim względzie wygląda więcéj na paszkwil, że nie powiem na denuncyacyą, niżeli na akt sumiennego i na dowodach opartego pozwu; czynilibyśmy autorowi jego zbyt wiele honoru, gdybyśmy, stawając w obronie poety, i odpierając wytoczone przeciwko niemu haniebne zarzuty, wdawali się w szczegółowy także rozbiór i krytykę. Któż pisze krytykę paszkwilu? Pisma takowe pod sąd policyjny idą, nie pod sąd zwyczajny. Sądzą się summarycznie, bez wywodu słownego i bez processu. Nie chodzi nam téż tutaj o obronę i ocenienie Mickiewicza, professora literatury słowiańskiéj w Collége de France, ale o obronę i ocenienie Mickiewicza, narodowego polskiego poety, dwóch różnych zupełnie od siebie osób, z których każda z innego stanowiska sądzoną być powinna. P. Gołębiowski pomięszał jednę z drugą, albo raczéj, znalazłszy dosyć słusznych powodów do potępienia pierwszéj, rozumiał, że z takowych ma prawo potępić i drugą. Przystąpiwszy zatém do rzeczy z naprzód powziętą, uprzedzoną myślą, szukał na poparcie takowéj dowodów w całéj przeszłości publicznego i literackiego zawodu Mickiewicza. To główna wada i niedostatek broszury, bez względu na to, że przesyconą jest na wskróś niegodną pisarza namiętnością, a wymierzoną więcéj przeciwko moralnéj osobie wieszcza, niż przeciwko rzeczy. My, z ostatniéj przywykli sądzić o pierwszéj, uważać będziemy Mickiewicza w stosunku do narodu, przed, podczas i po Powstaniu, dotykając zarazem po krótce wyżéj już rozwiniętego, moralnego i estetycznego stanowiska, z którego zapatrujemy się na nowoczesnych poetów naszych w ogóle, a w szczególności na poetę tutaj przed innymi w mowie będącego. Przejdźmy do rzeczy.

O wysokiém, moralném i poetyckiem znaczeniu Mickiewicza przed rewolucyą, o wpływie jego wielkim na literaturę współczesną jako i na obudzenie się i wzmożenie ducha narodowego w ogóle, rozwiedliśmy się już obszernie w pierwszéj części naszego wykładu. Tracilibyśmy na czasie i pracy, gdybyśmy na tém miejscu przedmiot ten raz jeszcze z gruntu poruszali. Jest to rzecz powszechnie znana i przyznana. Wykazał ją już Mochnacki. Oprócz P. Gołębiowskiego, nikt dotąd o niéj nie powątpiewał, z jakiego bądź zapatrywał się na nią stanowiska. Nikt téż o niéj wątpić nie będzie, kto tylko zdjąć zechce z oka bielmo stronności i uprzedzenia. Mickiewicza moralne i poetyckie znaczenie przed rewolucyą, stało się już faktem historycznym. Dzieła jego nie są li już tylko kwiatem i owocem młodzieńczego ducha żyjącego dotąd pokolenia, ale także łonem i duszą dalszego narodowego rozwinięcia. Żyją w skutkach; w wywołanych przez nie licznych innych utworach poetyckich, a nadewszystko w podniesieniu, ukształceniu i uszlachetnieniu serca i ducha narodowego. Rewolucya sama była w części ich następstwem. Sądzić ich zatém niemożna odłącznie od całéj przeszłości historycznéj, któréj są częścią, ani téż podług tego lub owego indywidualnego widzimisię. Sąd ich do historyi należy; a na śmiech się wystawia, kto wypadki téjże li z osobistych widoków ludzi tłumaczyć usiłuje. Jakkolwiek zaś różne są stanowiska, z których na wypadki historyczne zapatrywać się można, niemasz żadnego, któreby było zdolne, życiu i dziełom Mickiewicza, nietylko przed ale i porewolucyjnym zaprzeczyć moralnego i poetyckiego w historyi kultury ojczystéj znaczenia i wpływu. Więcéj powiem: sam wieszcz takowego odmienić i do dzisiajszego swego widnokręgu zacieśnić nie jest w stanie. Mamyż przyznać P. Gołębiowskiemu prawo uważania ich z obecnego stanowiska poety? Stanowisko to, o ile je znamy z prelekcyi Mickiewicza, nie ma żadnéj ani rzeczywistéj, ani idealnéj podstawy; jest owszem całkiem przeciwne naturze i własności rozwijającego i pojmującego się ducha. Płód zwichniętéj, choro-

bliwéj, gorączkowéj imaginacyi, messyanizm ten, tak szumnie i dumnie ogłaszany przez Mickiewicza, nie jest niczém inném, jak improwizacyą bez związku, marzeniem senném, zaświatowém; jest bańką mydlaną w świecie ducha, rozpromienioną wzrokiem pośmiertnym wieszcza, błyszczącą, czarującą nawet niekiedy iskrami prawdziwego poetyckiego natchnienia — ale w istocie i w ogóle czczy i nieujęty, bez ciała i tchu żywota, bez pierwiastku i możności organicznego istnienia w porządku świata tak zmysłowego, jak duchowego — jakąż mieć może wspólność, jaki związek z przeszłém życiem narodu? jaki wpływ na życie przyszłe? Odepchnięty od emigracyi, nieprzyjęty od narodu, wyśmiany przez obcych, obwoływany szyderczo i przedawany za dwa sous po ulicach paryzkich, a za ślepy, aby przejrzał, a za dumny, aby się upokorzył, w obawie, aby go opinia publiczna nie zasłała na księżyc, łowić ducha przyszłego odkupiciela ludzkości — cóż, pytam się, Messyanizmowi temu w końcu innego pozostało? jak, przyłączając hańbę a może i zbrodnię do szaleństwa, chwycić się ostatniego środka ratunku i uciec się do półświata Władcy, który przyjmując wszelkiego rodzaju odrodzeńców, na sługi i narzędzia woli swojéj, przyjąłby może i odrodzonych wieszczów polskich — nowego słowa proroków — i policzył pomiędzy swe wierne! Niepotępiajcie ich przecież bracia za zamiar takowy, bo oni mieli pójść z wiarą i poświęceniem; mieli pójść skruszyć, zmiękczyć, stopić, spalić miłością — — aby go nawrócić i przywiązać do siebie! Przyjęci, staliby się byli apostołami nowego objawienia! przygotowaliby byli wszech-słowiańskie imperium! odrodziliby ludzkość! zbawiliby świat! Odrzuceni, męczennicy nowéj wiary, gotowi byli jak pierwsi ojcowie chrześciańskiego kościoła, pójść na krzyż i umrzeć za ludzkość w północnéj, nowożytnéj Romie. Jakaż to szczytna missya! jak wielkie poświęcenie! Wallenrodyzm zemsty, przemienił się w Walenrodyzm miłości!

Będziemyż z tego stanowiska sądzili wielkie utwory poetów naszych narodowych? Będziemyż z niego sądzili

wielkie dzieła i przeszłość samegoż Mickiewicza? Zdawaćby się mogło, że sam wieszcz nas do tego niejako upoważnił? W kursie swoim tak zwanéj literatury słowiańskiéj, odnosząc i naciągając wszystko ku ulubionéj swéj myśli messyańskiéj, lubo nic nie mówi o utworach własnych, zdaje się jednak, że gdyby je rozbierał i oceniał, nie z innegoby o wewnętrznéj ich wartości wyrokował pojęcia. Nie przypuszczamy bowiem, aby Mickiewicz, który, nie bierzemy mu tego wcale za złe, nigdy się zbyt skromnym w cenieniu siebie jako poeta nieokazywał, w zastępie messyańskim wyszczególnionych i rozebranych przez siebie słowiańskich wieszczów, sam sobie żadnego nie miał naznaczyć miejsca. Owszem skłonni jesteśmy do wierzenia, że siebie za arcymistrza w gronie ich uważał i dla tego nie pomięszał się z drugimi. Wszak zrobił się w końcu arcyprorokiem nowego słowa! Wreszcie znajdują się istotnie w dziełach jego liczne i wyraźne oddźwięki wykładanego w kursie messyanizmu. Znajdują się i w innych poetach. Pan Gołębiowski miałby więc z tego względu racyą, sądzić Mickiewicza, jak osądził? Bynajmniéj. To co w poecie było bezpośrednią inspiracyą, istotném natchnieniem, prawdziwym poetyckim szałem, z ducha narodu poczętym; to w professorze stało się czczą wyobraźni reflexyą, widzeniem sennem z pretensyą rzeczywistości, wieszczeniem duszy, która straciła zmysł odróżniania istoty od mary, i zgubiła się w najdziwaczniejszym, jaki kiedy exystował, mistycyzmie. Mickiewicz stał się tu podobnym owym duchom pośrednim w Dziadach, które ani spuścić się ku ziemi, ani wznieść się niemogą ku niebu. Innym znajdujemy go w poezyach jego; inném też okiem patrzeć nam na niego i na nie wypada, jeżli chcemy jednemu i drugim oddać sprawiedliwość. Jakiém?

Stanowisko Mickiewicza moralne i literackie, powiedzieliśmy wyżéj, jest faktem historycznym, jest wypadkiem widomym, pojętym dla każdego, kto pięć zdrowych zmysłów ma w całości i w mocy. Podstawą jego jest wyobraźnia, jest czucie, jest rozum narodu — pierwiastki myślącego

i pojmującego się ducha w ogóle, mającego w człowieku, w narodach, w ludzkości, trzy wielkie światy swego urzeczywistnienia. Każdy z tych światów jest mniéj więcéj ścisłémi z dwoma innémi połączony fizycznémi i duchowémi ogniwami. Wszystkie mniéj więcéj oddziaływają wzajemnie na siebie. Jakość ich połączenia, rodzaj, sposób, stopień oddziaływania, stanowią wartość ich moralną, ich duchowe znaczenie. To będąc pod wpływem miejsca i czasu, zawsze jest różne i zmienne, ciągle jednak postępowe, bo praca ducha nigdy na miejscu nie stoi. Aby więc ocenić jak należy, czy to czyny i dzieła człowieka, czy to historyą narodu, czy to dzieje ludzkości całéj; nie dosyć jest rozbierać przedmioty te każdy z osobna i dla siebie; ale brać je trzeba wszystkie razem i w stosunku jedne do drugich. Tym tylko sposobem oznaczyć się da charakter, znamię, znaczenie ich prawdziwe; tym tylko sposobem ująć i określić się da duch czasu, który w nich nurtuje. To położywszy za zasadę, na któréj sąd nasz o poezyi polskiéj opieramy, nie zapatrujemy się témsamém na przedmiot ten z stanowiska powziętéj naprzód jakiéjś idei, z stanowiska wyłącznéj jakiéjś filozoficznéj teoryi, któréj hołdujemy; ale rozważamy go sam w sobie, tak jak nam się rzeczywiście przedstawia, całkiem objektywnie. Uważamy, jaka myśl mu szczególnie przewodniczy i jak się objawia; co z niéj jest własnością wyłączną poety, co jest pierwiastkiem i wyrazem życia narodowego; co wreszcie jest odblaskiem i znamieniem ducha czasu. Staraliśmy się na inném miejscu okazać, że nowsza poezya polska nie tylko jest w całém znaczeniu wyrazu narodową, ale że ma nadto w sobie wyraźny charakter oświaty europejskiéj i piętno ducha czasu; że z tego względu jest jedyną wśród pobratymczych wyzwoloną, emancypowaną poezyą słowiańską, która godną się stała zająć dostojne miejsce obok panujących dotąd wyłącznie i dumnie w historyi powszechnéj literatury sióstr swoich starszych: poezyi niemieckiéj, angielskiéj, francuzkiéj i włoskiéj. Okazanie tego jéj narodowo-europejskiego charakteru i znaczenia będzie nas zajmowało

w niniejszéj części pracy naszéj. Tu chodzi nam tylko o oznaczenie i ocenienie rzeczywistego stosunku Mickiewicza, tak do narodu w ogóle jako i do narodu będącego w powstaniu i w rozproszeniu, o ile stosunek ten, powołany przez Gołębiowskiego przed opinią publiczną jako nieprzyjazny, nienarodowy i niemoralny, z indywidualnego usposobienia poety i z ogólnego poględu na dzieła jego przed- i porewolucyjne pochwyconym, w właściwém świetle wystawionym, i w skutku tego moralna osoba poety, równie jak narodowa cecha dzieł jego, od czynionych im zarzutów obronione i w czystości zachowane być mogą. Rozważmy rzecz tę bliżéj.

Mochnacki w dziełku swojém „o literaturze polskiéj w dziewiętnastym wieku,“ podzieliwszy poezyę na dwa różne od siebie rodzaje: na poezyą objektową i subjektową, czyli realną i idealną; tamtę w rzeczach zewnętrznych, w naturze, w społeczności, w historyi, tę w czuciu, w myśli, w duchu, w idei, w „ja“ poety mającą swe źródło, jeżeli stósownie do podziału tego klassyfikując i oceniając utwory poetów polskich przedrewolucyjne przechylał się widocznie na stronę pierwszych; miał w tém o tyle racyą, że pisząc w czasie, w którym naród spragniony był ruchu i czynu, i wszystkie umysły wytężone były ku jednemu wielkiemu przedsiewzięciu — Powstania; czuł bardzo dobrze, że tylko poezya przedmiotowa, rzeczywista, na historyi, na życiu narodu oparta, zdolną była rozniecić, rozpalić i usposobić serce i ducha narodu ku wielkiemu rewolucyjnemu dziełu. Ale Mochnacki dalekim był od potępienia pierwiastku subjektywnego poezyi, i od uważania go za nienarodowy. Chciał on tylko okazać, że duch czasu skłaniał się przeważnie do poezyi objektowéj, takiéj jaką ujrzeliśmy rzeczywiście w wielkich utworach poetów naszych przed- i porewolucyjnych. Wszakże Mochnacki jednostronnie pojmował pierwiastek poezyi subjektowéj i Mickiewicza w tym względzie niedostatecznie ocenił. Świat ducha w rozumieniu naszém jest równie rzeczywisty, równie objektowy, jak świat rzeczy. Idealizm i realizm, dobrze pojęte,

są tylko formy jednéj i téj saméj rzeczywistości, którą w pojęciu bezwzględném, nieskończoném — jest Bóg; w pojęciu względném, skończoném — jest Natura; w pojęciu ludzkiém, względném i bezwzględném, skończoném i nieskończoném zarazem — jest Człowiek, to jest historya człowieczeństwa. Bóg — bez natury i człowieka, przez których się objawia — byłby abstrakcyą; Natura bez praw boskich, które w niéj rozlane i bez człowieka, który je pojmuje — byłaby trupem; Człowiek bez tchnienia Bożego, które jest jego duchem, i bez natury, która jest jego substratem — byłby upiorem. Słowem; niemasz świata ducha bez świata rzeczy, ani świata rzeczy bez świata ducha. Pozostając w obrębie człowieka, wypada ztąd: że wyobraźnia, uczucie, myśl, duch jego w ogóle, nie exystują tylko w abstrakcyi, ale i w rzeczywistości; nie tylko in potentia, ale także in actu. Każda zatém myśl, z jakiegokolwiek źródła w człowieku poczęta, czy to wrażeniem zewnętrznêm czyli téż wewnętrznêm istoty jego poruszeniem wywołana, ma lub miéć może swe urzeczywistnienie, i to w formie bardzo rozmaitéj, stósownie do władz jego zmysłowych i umysłowych, które ją pojmują i w świat rzeczywisty wprowadzają, począwszy od instynktu zwierzęcego, od bezpośredniego czucia się w związku z naturą, do zupełnego, najwyższego, wyzwolenia ducha. Symbolika, budownictwo, rzeźbiarstwo, malarstwo, muzyka, mowa, poezya, religia (nieobjawiona), filozofia, prawo, wszelka instytucya, familia, gmina, państwo, rząd i t. p. są takiémi rzeczywistościami myśli człowieka. Jest to w ogólności świat ludzki, dzieło człowieka, w którém cząstka jego boska, duch jego, nadaje sobie mniéj więcéj odpowiednią postać, i przychodzi stopniowo do uznania się w swém jestestwie. Człowiek połączony tym sposobem z naturą i Bogiem, ma swoje względne i bezwzględne pojmowanie, skończone i nieskończone rozwinięcie. Jest to jego Historya. Cel jéj ostateczny: przetworzyć świat ludzki w boski; w Królestwo Boże na ziemi. Ludzkość dążąca ku temu celowi nie działa cząstkowo,

atomicznie; ale podzielona jest na wielkie stowarzyszenia, które zowią się narodowościami i przez te działa. Te mają w jedności krwi i pochodzenia swoję fizyczną, w jedności i wspólności rozwijającego się ducha swoję moralną podstawę. Ukształcone na podstawach tych w pewien organizm społeczeński, są państwami. Państwo dopinając najwyżéj celu przeznaczenia ludzkości, jest w czasie państwem naczelnie historyczném, przewodniczącém drugim. Jest to jego Hegemonia, jego missya historyczna, czasowa. Bo ludzkość nie stoi na miejscu, ale kroczy daléj, a Opatrzność powołuje od czasu do czasu inny naród do spełnienia, do urzeczywistnienia idei wyższéj, dopóki świat nie dobiegnie do ostatecznego kresu wykształcenia swego. Człowiek pojedyńczy w takim samym do narodu, w jakim naród do ludzkości zostaje stosunku; jest organem życia jego szczegółowego. Człowiek zaś wyższego usposobienia i wykształcenia, człowiek-gieniusz, bywa nawet organem, wyobrazicielem, uosobieniem, wcieleniem narodu całego, przeprowadzając w nim potęgą ducha swego dojrzałą w czasie jaką nową ideę — mającą stanowić podstawę przyszłego życia jego. A jeśli naród ten w téjże saméj chwili stoi w ogóle na wyższym od innych stopniu spoczeńskiego wykształcenia — człowiek ów stać się może zarazem przez naród swój, wyobrazicielem, uosobieniem, człowiekiem ludzkości całéj, którą z wolą i mimo woli jéj do nowego pcha ruchu. Takimi ludźmi byli: Alexander, Cezar, Karól W., Napoleon. — Atlasy, na olbrzymich swych barkach świat dźwigający.

Ale także każda szczególna sfera życia narodowego ma swoich właściwych, mniéj więcéj odpowiednich wyobrazicieli. I w ich obrębie powstają od czasu do czasu ludzie wyższego usposobienia i ukształcenia, którzy przejąwszy się całą treścią i duchem wyłącznéj takiéj sfery, zmieniają stan jéj aktualny, zaprowadzają reformę i podnoszą na wyższy stopień pojęcia i udoskonalenia. Taką sferą jest także Literatura — wierna pobocznica politycznego życia narodu; a Mickiewicz naczelnym jéj wyobrazicielem w na-

szym czasie, chociaż tylko część jéj poetyczną uprawiający. Ale część ta zastępowała tu całość, bo duch narodu, w ciasnych przez wrogów zamknięty granicach, żył więcéj wyobraźnią i uczuciem, niż reflexyą i rozumem; wyrażać się téż musiał raczéj przez utwory poetyckie, jak przez filozoficzne badania.

Już więc z tego ostatniego względu, a nadewszystko z faktu tego niezaprzeczonego, że Mickiewicz stał się istotnie twórcą nowéj poezyi polskiéj, okazuje się dostatecznie, że stanowisko jego moralne i poetyckie niejest tylko indywidualném i subjektowém, ale także narodowém, to jest, na podstawie życia i ducha narodu opartém. Pierwiastku jego narodowego dostrzegamy zaś nietylko w utworach większych osnowanych na tle historyi ojczystéj, ale widzimy go także szeroko rozpostartym w tych nawet płodach pomniejszych, które powstały z okoliczności lub wypłynęły wprost z indywidualności poety. Zależy wszystko na tém, co przez pierwiastek ten narodowy rozumiemy? jak daleko granice pojęcia jego rozciągamy lub ścieśniamy? którą stronę jego uważamy za więcéj zgodną z wyobrażeniami narodu i duchem czasu — religijną polityczną, społeczną i t. d. jednę czy drugą? Bo że w pierwiastku tym mieścić się powinny wszystkie żywioły ducha narodowego, które jako działacze wywołują i stanowią ruch i postęp jego czasowy, to zdaje się żadnéj niepodpada wątpliwości. Literatura jest tym sposobem jak najściśléj związana z polityczną historyą narodu. Literatura téż i historya w pojęciu naszém są rodzone siostry — bliźnie dzieci jednego i tegoż samego ojca — ducha. Jako organizmy z jednego płynące źródła, które się stało moralném tętném życia narodowego, zostają obiedwie w ciągłym do siebie stosunku — mniéj wyraźnym w początkach, coraz widoczniejszym w dalszym ciągu rozwinięcia. Czasami zdaje się, że odbiegają od siebie, karmią się obcemi żywiołami i przesięgają granice życia narodowego. Ale przesięganie to, jest równie korzystne jak konieczne, bo oparte na nieskończonéj naturze ducha, który nie zna

granic w postępie swoim i dąży wiecznie do zaogólnienia się. Czas ruchu takowego, jest czasem kształcenia się, czasem reformy, epoką przejścia, po któréj zwykle życie polityczne i literackie narodu w większym niż wprzódy objawia się blasku.

Ciasném jest pojęcie, które życie narodu do jego własnych, wyłącznych ogranicza żywiołów. Jest to azyatycki Chinizm — grecki Spartanizm — i tyle od messyańskich wieszczów naszych ulubiony Judaizm. Naród, który ogranicza się na samym sobie, może dojść pracą wieków i siłą ze wspólnego życia do potężnego wyrobienia i że tak rzekę plastycznego upostaciowania ducha swego rodzinnego; ale postać ta jakkolwiek wyrazista i zdumiewająca — razić będzie ostrością, nudzić jednostajnością rysów swoich. Nadto skoro pierwiastkowa idea rodzinna wyczerpnie się zupełnie, zużyje i stanie się czczą formą; naród niezdolny przejąć się od razu życiem nowém, nierozumiejąc ruchu świata po za obrębem swoim będącego, zmartwieje lub wpadnie w anarchią, w letarg polityczny i literacki razem i skona niemocą własnego organizmu. Zresztą wyłączność ta życia narodowego jest tylko wyjątkiem historycznym, a w szczególności była tylko cechą narodowości starożytnych. Zgon tychże naturalny był zatém w ścisłym związku z ostateczném rozwinięciem się wyłącznéj idei ich społeczeństwa. Po dopełnieniu celu tego, naród tracił byt swój polityczny, stawał się niewolnikiem lub narzędziem drugiego, który popadając w tęż samę abstrakcyjno-narodową wyłączność, w chwilach zgonu, podobnie co pierwszy niemiał, ani fizycznéj ani moralnéj siły nowego odrodzenia się. Narody starożytne téż nieodradzają się. Jeden naród żydowski miał tę własność: bo idea jego społeczna niebyła czasowa, znikoma, na pewnym stopniu rozwinięcia kończąca się, ale wieczna niewyczerpana, nieskończona, bo na bezwzględnéj naturze ducha ludzkiego oparta. Naród ten jednak upadł? upadł — bo w końcu, mimo kilkakrotnego odradzania się, wyrzekł się częściowo nietylko idei swéj żywotnéj, ale nadto żyjąc ciągle

wbrew téjże, w najzupełniejszéj wyłączności od świata i odrzuciwszy naostatek ostateczne jéj dopełnienie: przepowiadane przez własnych proroków i oczekiwane przez wieki Słowo zbawienia, mające i jego i ludzkość całą odrodzić — zabił tém samém dobrowolnie żywotnego ducha swego, i rozproszył się po świecie, aby żyć życiem narodu upiora. Jest to jedyny przykład samobójstwa narodowego, który nam przedstawia historya. Czy naród polski można w tym względzie porównać z żydowskim? nie tu miejsce nad tém się rozwodzić. Wracam do rzeczy.

Narodowości nowożytne, zawięzując się w państwa jako instytucye chrześcijańskie, mają w zarodzie samym nietylko myśl absolutną społeczną ciągłego rozwijania i odradzania się, ale zarazem i wspólne, bo z jednego i tegoż samego chrześcijańskiego ducha wynikające, ognisko oświaty. Jest to powszechna historya ludzkości, która oparta na moralnéj zasadzie miłości bliźniego i na drugiéj, z pierwszą w nierozerwanym związku będącéj, politycznéj zasadzie wolności i równości człowieka bezwzględnéj, w chrześcijańskim świecie po raz pierwszy bierze prawdziwy swój i boski początek. Tylko narody na chrześcijańskim pierwiastku ukształcone mogą być i są organami historyi człowieczeństwa. Reszta leży po za jéj obrębem, bez wpływu na jéj kierunek, oczekując chrztu ducha chrześcijańskiego, aby wnijść w historyczne, że tak rzekę świętych obcowanie narodów cywilizowanych. Wyłączanie się którego z nich z tego duchowego współkowania i odbieganie od idei tegoż zasadniczéj sprowadzać musi na naród takowy stan niebezpieczny i mało zaszczytny dla jego moralnego, politycznego i literackiego bytowania w ludzkości. Historya karze zawsze naród, który popadł w tę abstrakcyjną wyłączność i niegrzał się przy ognisku ducha czasu, a podnosi ten, który najsilniéj płomienie jego podsycał i strzegł z czuwaniem Westalki. Jest to błędne zdanie pełne czczéj dumy zarozumienia, wyrzeczone najprzód przez Kollara, a powtórzone przez Hanusza i Mickiewicza i pochwy-

cone nawet i poetycznie ubrane przez autora Przedświtu — zdanie zbyt nędznie duchową karłowatość plemienia słowiańskiego pokrywające: „że Słowianie niezmarnowali ducha swojego i nieroztrwonili go na zdróżne roboty imaginacyi i rozumu“! Godny zazdrości czyli raczéj politowania rodzie słowiański! Tatar i Moguł z większą dumą i z wyższém narodowém przeświadczeniem tożsamo o sobie powiedzieć mogą. Co? skąpiec przy skarbie swoim siedzący grosza jednego dla dobra publicznego nie uroni, więcéj ma mieć zasługi i znaczenia od tego, który wszystko dla niego poświęcił? Naród, który śpiąc przez wieki zachował ducha swego w całości, to jest w pierwotnym stanie nierozwinięcia, wyraźniéj mówiąc, w barbarzyństwie, większą ma mieć zasługę w ludzkości od tych, które olbrzymią pracę cywilizacyi w krwi i w pocie czoła podejmowały? Możnaż bluźnić więcéj przeciwko Opatrzności Boskiéj panującéj w historyi ludzkości jak utrzymując i dziękując jéj za to: „że ojczyźnie naszéj dała z piekieł ziemskich wynijść łona, nie żyć w innych ludów modle, raczéj umrzeć jak żyć podle“? Możnaż poniżać więcéj, dowodzoną na inném miejscu świętość instytucyi chrześcijańskich, zwanych narodowościami, jak wykrzykując w niepojętem zaślepieniu narodowém: „Gdyby niegdyś ojce twoi, cudzoziemców świeckich chodem, weszli byli do podwoi tego gmachu — który stoi w koło Polski, a dziś pada! bylibyście dziś jak oni, kramem tylko nie narodem“? Pojmował li ktoś kiedy wzgardliwiéj i lekomyślniéj ducha historyi chrześcijańskiego świata? Śmiał'li życie historyczne narodów europejskich nazwać „podłem“, a społeczeństwo ich „kramem“? Czémże jest, pytam się duch ten wasz, który Polską włada? Jakiemże to ma być to Królestwo Boże, co ma jaśnić na tym świecie? Jakież czyny wasze, które do niego doprowadzą? Niepojmujemy ducha pieśni waszéj, bo wy go sami niepojmujecie, skoro odpychacie z wzgardą wszystko to co było i jest wielkiego w historyi innych narodów, skoro ducha tego w swoim tylko upatrujecie narodzie.

W świecie chrześciańskim nie masz wybranego i powołanego wyłącznie przez Opatrzność narodu. Wszystkie są wybrane i powołane; wszystkie, dopełniając z kolei i na przemian to téj to owéj przeważającéj w czasie missyi, dążą w istocie do jednego powszechnie ludzkiego celu, jako wszystkie z jednego powszechnie ludzkiego wyszły źródła chrześciańskiego ducha. Bo macież wy ultra-narodowi wieszcze, mieniący się być prorokami przyszłości polskiéj! wyższe słowo w duchu waszym nad to, które wam lat temu blisko dwa tysiące objawił Syn Boży? Znacież wy świętsze godło przeznaczeń człowieka, narodów, ludzkości, nad owę duchową trójcę: Miłości, Równości, Wolności, godło, które ożywiało pierwsze wieki chrześciaństwa? Godło wieczne, źródło i cel ostatni wszelkiego i każdego społeczeństwa, które na trwałych zasadach oprzeć i rozwijać się pragnie — ideał królestwa Bożego na ziemi! Nie znał świat starożytny tych zasad. Wschód znał tylko jednego człowieka wolnego, tyrana; lud wszystek był niewolnikiem; Grecya i Rzym znały tylko pewną liczbę ludzi wolnych — obywateli; reszta ludu była niewolnikiem; świat chrześciański znał człowieka jako człowieka wolnego i drugiemu równego, a prawo miłości miało zawiązać ich osobiste i polityczne stosunki; odtąd znikła właściwie niewola. Tysiącznych lat potrzeba było, aby zasady te zdobyć; tysiącznych lat potrzeba, aby je urzeczywiścić. Dotąd świat chrześciański walczy z zabytkami świata pogańskiego. Dotąd żywi w łonie swojém klassę ludzi niewolniczą, obok wolnéj. Ale pierwsza zmniejsza sie coraz bardziéj, i przyjdzie czas, że nie będzie jéj na świecie. Tysiącznych środków duch ludzki do tego używa. Wszelkie wynalazki, odkrycia, utwory ducha: proch, druk, drogi żelazne, przemysł, handel, kunszta, nauki i t. d., słowem wszystko, co stanowi tak zwaną cywilizacyą czyli oświatę ludzkości, przyczynia się do coraz zupełniejszego wyzwolenia człowieka. Jest więc świętokradztwem, środki te potępiać, jest zaślepieniem i byłoby zgubą, wyrzekać ich się dla przyszłego szczęścia i znaczenia narodu swego. Błyszczy

wam ciągle przed oczyma duszy owa pierwotna gmina chrześciańska, w któréjbyście ducha, naród nasz i ludzkość odrodzonemi widzieć chcieli. Ale gmina ta jest utopią, jeśli ją w pierwotnym kształcie wskrzesić zamyślacie; istotnie zaś jest tylko embryonem organizmu społecznego, który się w łonie wieków wyrabia. Społeczeństwa zatém dzisiajsze narodów, szczególnie tych, które się konstytucyjnie lub republikancko urządziły, wyższe są od pierwotnéj gminy chrześciańskiéj, chociaż ducha téj gminy nie rozwinęły i nie urzeczywiściły dotąd w całości. Równie społeczeństwo demokratyczne szlachty polskiéj za czasów Wielkiego Zamojskiego wyższe było od téjże gminy, chociaż w niezgodzie z jéj duchem, massa ludu nie miała w niém udziału. Wyższość ta zależy właśnie na téj absolutnéj, dyalektycznéj naturze ducha, że myśl każda w poczęciu swojém, będąc tylko ogólnikiem, abstrakcyą, postulatem, ideałem w rozszczególnieniu, w rozwinięciu, w rozłożeniu się na części, przyjść dopiero może do prawdziwego, istotnego i zupełnego pojęcia się w duchu. Gmina pierwotna chrześciańska jest takim ogólnikiem, taką abstrakcyą; nie jest jeszcze ani narodowością, ani ludzkością, ale tylko stowarzyszeniem pojedyńczych ludzi, słowem gminą. Mając jednak w sobie myśl organiczną, na bezwzględnéj naturze ducha opartą, ma témsamém możność i siłę wewnętrzną nieskończonego rozwijania się. Proces zatém historyczny, toczący się przez i między narodowościami, jest koniecznym warunkiem urzeczywiszczenia jéj ideału, to jest urządzenia ludzkości całéj w społeczność jednym chrześciańskim duchem — miłości, braterstwa, równości, wolności, ożywioną. A że, jako rzekliśmy wyżéj, nieskończone ku temu są środki, tak, jak nieskończoną jest natura ducha; cząstka człowieka ludzka i praca jego czasowa, wyczerpnięte być muszą zupełnie i przemienione niejako w boskie i wieczne, nim człowiek, jako prawdziwy Syn Boży, nieśmiertelny i tworzący nieśmiertelność, zasiędzie na zawsze w przepowiedzianém królestwie bożém na ziemi. Dotąd zgadzamy się z wieszczem:

„Myśl tylko weszła — nie człowiek — do nieba.“ ale dodajemy wraz, że i myśl ta rzeczywistsza i niebo to, niewyłącznėm starostwem Polski.

Myliłby się ten, ktoby rozumiał, że chcąc na obszerniejszéj podstawie oprzeć pierwiastek narodowy literatury a w szczególności poezyi naszéj, przekraczamy granice szczegółowego życia narodu i wpadamy w kosmopolityzm. Dalecy jesteśmy od hołdowania temu narodowemu, że tak rzekę eunuchostwu niektórych nowoczesnych reformatorów i niwellatorów ludzkości, na których na nieszczęście i nam w narodzie naszym nie zbywa. Mało nas obchodzi Polska, utopiona w ludzkości, jak kropla wody w morzu, bez samoistnego bytu, bez czucia się w własném udzielném narodowém jestestwie. Milszą nam jest naganiona powyżéj wyłączność narodowa, niż owa zrównana ludzkość, jak stada owiec na falanstery podzielona. Tamta ma przynajmniéj pewną rzeczywistość za sobą, pewne życie i ruch udzielny; ta zaś, jeśli nie jest utopią, abstrakcyą, to w każdym razie zadaniem, tysiące lat w przyszłość wysuniętém, do obecnego narodów społeczeństwa najmniéj nie przystającém. Systemy filozoficzne, lub religijno-polityczne, zadanie to już teraz rozwiązać usiłujące, chociażby najgenialniéj pomyślane i ułożone, są wszakże tylko zamkami na lodzie, które słońce historyi, kroczące od pokolenia do pokolenia, w nicość obraca. Budownicy ich, są to niby wolni mularze, zamiast kościoła Salomona, harem polityczny dla narodów stawiający, w którym znikają tychże wszelkie różnice duchowe, i ledwo piętno fizycznego pochodzenia i kształtu, dozwala jeszcze odróżnić jedne od drugich. My ze względu na naród nasz, dziękujemy za ten rodzaj ludzkiego społeczeństwa. Zostawiamy go w całéj świetności ideologom, filozofom, poetom, a także egoistom, zbankrutowanym patryotom, ludziom trampy Gurowskiego et consortes. Przypuściwszy jednak to, co z absolutnéj natury ducha i społeczeństwa narodów chrześciańskiego przypuścić mamy prawo, że skład ów kosmopolityczny ludzkości, w nieokreślnym czasie jéj rozwinięcia,

rzeczywiście mieć może miejsce; to nie widzimy jeszcze wcale, dla czegoby narodowości szczególne w składzie tym powszechnym stracić miały właściwy swój charakter i cechę plemienną i byt swój udzielny? Wszak społeczność każda żyć, ruszać się i zmierzać do pewnego celu wtenczas tylko może, jeśli organicznie jest urządzoną, to jest, jeśli w składzie swym ma potrzebną, z jednego pierwiastku wyrosłą i jedną duszą ożywioną, liczbę członków, które, odbywając w wzajemnéj od siebie zawisłości i zgodzie pewne szczególne funkcye, nadają tém samém ruch całemu ciału i urzeczywiszczają cel jego istnienia. Otóż narodowości plemienne są takiemi organicznemi społecznościami. One tém są w ludzkości, czém są familie w narodach. Usunąć, zatrzeć, zniweczyć jednych i drugich nie można bez nadwerężenia, bez zwichnięcia organizmu całego. Kto ludzkość uważa li jako massę, jako liczbę pojedyńczych indywiduów, i bez względu na ich fizyczne różnice i podziały, bez względu na jéj szczegółowe duchowe usposobienie, dzieli ją dobrowolnie na jednakie, wewnętrznie i zewnętrznie zrównane z sobą, części, sekcye, gminy, falangi, falanstery i t. p.; ten, zamiast życia organicznego, wprowadza w nią ruch mechaniczny, zniża osobę człowieka do prostego narzędzia, odbiera mu jego samodzielność, jego twórczość, jego stronę boską, słowem, gwałci naturę ducha i znosi prawdziwy żywot społeczności ludzkiéj, która tylko jako ciało organicznie urządzone żyć i objawiać się może. Jak „mistrz co wszystkie duchy wziął do chóru, i wszystkie serca nastroił do wtóru, wszystkie żywioły naciągnął jak struny, a wodząc po nich wichry i pioruny, jednę pieśń śpiewa i gra od początku;“ — tak duch człowieka, na najwyższym nawet i ostatecznym ludzkość całą obejmującym stopniu wykształcenia, chociaż w istocie swojéj jeden i ten sam, nie inaczéj przecież w dziele utworu swego, społeczeństwie ziemskiém, odzywać i objawiać się może, jak harmonią miliona tonów rozmaitych, z których każdy z osobna i wszystkie razem brzmią jednę tryumfalną pieśń spełnionych przeznaczeń ludzkości na ziemi! Powtarzamy,

że ludzkość tylko przez narodowości, które są przyrodzonemi jéj członkami, i z zachowaniem szczegółowego udzielnego narodowości tych żywota, przyjść może do urządzenia się ostatecznie i powszechnie w społeczeństwo organiczne, absolutne, boskie.

Wyłączywszy tym sposobem z ruchu i postępu życia narodowego dwa przeciwne sobie kierunki: jeden — wyłącznie narodowy, drugi — kosmopolityczno ludzki, z których tamten jako jednostronny, ten jako abstrakcyjny, przeciwnym się pokazał duchowi kształcenia się chrześciańskich narodów i ludzkości, i oznaczywszy témsamém nieco ściślej przestrzeń i granice pierwiastku narodowego, który ze względu na przedmiot nasz stanowić ma o istotném znaczeniu i wartości moralnéj tegoż; wypadałoby nam z kolei rzeczy wejść w samę treść życia politycznego i literackiego narodu, wydobyć na jaw myśl główną w każdéj epoce mu przewodniczącą, okazać zmieniające się pod wpływem ducha czasu formy jéj i kształty, oznaczyć co do niéj wpłynęło z powszechnéj oświaty europejskiéj i stało się cząstką jéj żywotną, a co było tylko pojawem lub działaczem przechodnim, rozjaśnić wreszcie to co dzisiaj jest źródłem i warunkiem życia duchowego narodu, i ocenić, o ile w ostatnim rezultacie odpowiednią lub przeciwną mu jest strona jego literacka, a w szczególności poetycka w czasie obecnym. Przedmiot ten badania, stanowiący zadanie Historyi oświaty narodowéj w ogóle, i będący także w części założeniem dzieła naszego w całości, nie może już dla saméj obszerności swojéj i ścisłości wewnętrznéj na miejscu tém odrębnie być traktowanym. Ograniczając się więc tu do tego, cośmy w ciągu ustępu niniejszego w ogóle o naturze pierwiastku narodowego powiedzieli, odnosimy się wreszcie do dawniejszego wykładu, tyle tylko tu dla wiadomości nadmieniając, że, przeciwni zdaniu większéj części dzisiajszych naszych krytyków i sędziów literackich, nietylko piśmiennictwo wieku Zygmuntowskiego, ale także i Stanisławowskiego uważamy za narodowe, chociaż nie nadajemy mu téj udzielności i pierwotności, które cechują

literaturę, szczególniéj poezyą, obecną. W ogólności pierwiastku narodowego w pierwszych i w drugiéj nie czynimy zależnym od formy, ale nadewszystko od treści, a treść tę, w zapatrywaniu się naszém, cenimy nietylko z stanowiska oświaty narodowéj wyłącznéj, ale także z stanowiska oświaty europejskiéj powszechnéj, jaką nam właśnie duch czasu każdego przedstawia. Kto utrzymuje — a są którzy utrzymują — że literatura dawnéj Polski niebyła narodową; ten, jeśli pomyślał o tém, że literatura jest rodzoną i nierozłączną siostrą historyi, utrzymywać także powinien, że historyczno-polityczne życie dawnéj Polski niebyło narodowém. Kto dowodzi — a są którzy dowodzą, ale formalnie, nie rzeczowo, i powtarzając jak echo jeden drugiego — że dawna literatura polska dwóch wspomnianych epok była tylko ślepém n a ś l a d o w n i c t w e m literatur starożytno- i francuzko-klassycznéj; ten, mówimy śmiało, mało się nad temi i nad tamtą zastanawiał, mało wniknął w myśl i prawdziwe znaczenie tego naśladownictwa, a nie pojął zgoła historycznego pochodu i związku oświaty europejskiéj.

My z stanowiska naszego utrzymujemy, przeciwko wszystkim przeszłym i przyszłym literaturopisom i krytykom: że bez rzeczonego naśladownictwa literatura nasza, równie jak ciało polityczne Polski, byłaby w chwili upadku tegoż do grobu zeszła, bez siły dalszego istnienia i rozwijania się, mimo politycznéj śmierci narodu; utrzymujemy, że naśladownictwo to, wiążąc literaturę polską od samych jéj początków z duchem oświaty europejskiéj, i czyniąc ją w téj próbie duchowego ognia coraz dojrzalszą i świadomszą swego własnego rodzimego jestestwa, nadało jéj w końcu nietylko tę wewnętrzną energią niesłychanego w dziejach ludzkości pozagrobowego żywota, i usposobiło ją do udzielnego, treścią i formą zdumiewającego narodowego bytu; ale nadto wycisnęło na jéj przeszłém i teraźniejszém obliczu piętno o g ó l n o - e u r o p e j s k i e czyli l u d z k i e, które, wynosząc ją ponad inne literatury słowiańskie, które podobnéj pracy duchowéj w wewnętrznêm kształceniu się swém w zupełności nie podejmowały, zapewnia jéj nadto w po-

wszechnéj historyi wyzwolonych literatur europejskich zaszczytne miejsce i nieśmiertelny żywot wtenczas nawet, gdyby nieprzewidzianą a niepodobną do prawdy losów koleją język polski zaginąć miał całkiém na ziemi. Dumni z wysokiego stopnia jego wykształcenia i z udzielnego, narodowo-europejskiego piętna naszéj literatury, strzeżmy ją, pielęgnujmy i uprawiajmy tém więcéj na téj saméj drodze. Nie lękajmy się naśladownictwa wielkich dzieł zagranicznych. Jesteśmy dzisiaj literacko tak dalece wyzwoleni, że strawić możemy każdy żywioł obcy i przeistoczyć go na własny. Świadkiem tego i pod względem formy i pod względem treści piśmiennictwo nasze emigracyjne. Tylko literaturom młodym, nierozwiniętym, niewyzwolonym, lękać się wolno obcego wpływu. Nie uwódźmy się także gorszącym przykładem dzisiajszego Mickiewicza, który, czy to z zazdrości osobistéj sławy, czy z obłąkania, nieszczęśliwą swoją messyańską teoryą jednym z pisarzy naszych głowę zawrócił, drugim usta zamknął, sam zamilkł — podobny do Saturna, który własne dzieci pożerał, aby mu panowania nad światem nie odebrały. Ani téż dajmy się układzić w duchu Towiańczyków wyrzeczonemu słowu wieszcza Przedświtu: „Zgińcie me pieśni, wstańcie Czyny moje!“ Więcéj w zdaniu tém szumu niż treści. Pieśni, literatura, to dzisiaj czyny nasze! One są tarczą naszéj narodowości. One strażnicą narodowego pamiątek kościoła. One arką przymierza przeszłości z obecnością. One wraz z Religią Ojców ostatniém palladium przyszłości naszéj.

Takie jest w krótkości pojęcie nasze o naturze pierwiastku narodowego w literaturze polskiéj. Z stanowiska i w granicach pojęcia tego sądzimy o duchu i wartości przeszłego i obecnego piśmiennictwa. Jeżeli powiedzieliśmy wyżéj, że Mickiewicz stał się głównym jego wyobrazicielem w naszym czasie; powiedzieliśmy to nie w innéj myśli, jak w téj, w nim duch narodowy nietylko jako szczegółowo-polski, ale także jako ogólnie ludzki, czyli europejski, najzupełniéj i w formie najskończeńszéj, przyszedł do uznania się w swojém jestestwie. Duch ten jest

owocem całéj przeszłości narodowego życia. Najgenialniejszy poeta nie byłby w stanie na jaw go wyprowadzić, gdyby go w całym jego pochodzie przeszłym nie starał się przeniknąć i żywotną się stroną jego napełnić. Każdy prawdziwy geniusz ma zawsze, już to skutkiem daru nadzwyczajnego, już pracy osobistéj, świadomość przeszłego i obecnego ducha czasu. Tworząc, zdaje się, że stary świat z gruntu wywraca i buduje nowy. Tymczasem wywraca on tylko, co spruchniało, co się zużyło, zmarło; to co zdrowém, co silném, co żywotném pozostało, zachowuje, bierze i pcha do ruchu, już to tworząc od razu, już téż tylko przygotowując nowy kształt rzeczy i porządek. Prawdziwy geniusz ma tę samę dyalektyczną naturę ducha, co historya: jest razem wywracający i budujący; chociaż są ludzie genialni między nimi i poeci, którzy tylko negacyjny mają kierunek. Mickiewicz należy do pierwszych. Jest on poetyckim geniuszem w całém znaczeniu wyrazu, geniuszem, który wywrócił świat stary poezyi i stworzył nowy, to jest, odrzucił to, co stało się martwém, a zachował, pchnął do nowego życia i nadał kształt doskonalszy temu, co było i jest dziś jeszcze żywotném w organizmie ducha narodowéj poezyi. Mickiewicz, odbywszy w duchu swoim, jak w mikrokosmie, cały historyczny rozwój poezyj europejskich, przejąwszy się wykończoną plastycznością poezyi greckiéj i rzymskiéj, przyrodzoną fantastycznością poezyi średnich wieków, głębokiém uczuciem poezyi włoskiéj, dowcipnym rozsądkiem klassyczno-francuzkiéj, wszechstronną psychologicznością angielskiéj, a filozoficzną idealnością poezyi niemieckiéj; poznawszy nadto gruntownie to, co z naśladownictwa poezyi tych weszło jako przyswojony, nieodłączny żywioł w poezyą polską, a co w niéj było pierwiastkiem odrębnym, samoistnym, własnym: i przeniknąwszy tym sposobem bystrością geniuszu swego i pracą, wszechstronniéj i głębiéj niż którykolwiek z poprzedzających go wieszczów, to, co w ogóle absolutną jest zasadą poezyi każdéj; — Mickiewicz, miał témsamém za sobą bezwzględne prawo geniuszu, historyi i ducha narodowe-

go; gdy przed dwudziestu laty, wbrew istniejącym teoryom i zwyczajom, inne poezyj polskiéj wskazywać zaczął kształcenia się drogi, wracając jéj przedewszystkiem przyrodzoną myśli i formy swobodę. Wiadomo jakie wówczas było usposobienie ducha narodowego w ogóle. Duch ten potrzebował czynu, a nimby do niego przystąpił, potrzebował słowa, któreby go objawiło, i poniosło od Niemna do Warty i Dniepru. Słowém, tém miała być literatura narodowa w ogóle. Lecz gdy literatura ta, oprócz matematyki i nauk przyrodzonych, ani w historyi, ani w polityce, ani w filozofii, w formie im właściwéj, bezpośredniéj rozumowéj, objawiać się niemogła, bez ściągnienia na siebie niezwłócznego prześladowania ze strony rządu; objawiać się musiała w formie pośredniéj, fantazyjnéj, poetycznéj. Rozum bowiem bierze rzeczy za takie, jakiemi są; bada, rozkłada, łączy i wskazuje istotę ich wprost; nie umie zataić zbadanéj prawdy; czarne nazywa czarném, białe białém, i zdradza tym sposobem bezpośrednio dążność pracy swojéj.

Przeciwnie fantazya, wyobraźnia, zostawia rzeczy nietknięte, i w całości; przenika wzrokiem swym duchowym naturę ich bez rozbioru; wydobywa na wierzch stronę ich tylko najwewnętrzniejszą, tę bierze za rzecz samą, nadaje jéj kształt nowy, odmienny, podnosi do ideału, odziewa w szatę fantastyczną, eteryczną, i przenosi niejako w świat nadziemski; żyjąc przeto jakoby po za granicami świata rzeczywistemi, zakrywa, zataja tym sposobem pozornie istotną swą dążność. Duch Polski owego czasu, pełen nadziei, pełen oczekiwania, był rzeczywiście pod wpływem wyobraźni. Poezya była jego oblubienicą, jego zwiastunką, jego słowem, słowem tém więcéj czarującem, że lekką, powiewną wyobraźni szatą przesłonioném. Mickiewicz wyrzekł to słowo tajemnicze — a jednak przystępne, zrozumiałe dla każdego, kto serca i ducha swego nie oderwał od łona i oblicza cierpiącéj Matki swojéj. Oto cała podstawa moralnego i poetyckiego stanowiska Mickiewicza i stosunku jego do narodu. Kto zdania tego nie podziela, niech

sobie przywoła w pamięci wrażenie, jakie sprawiały na umysłach poezye jego przedrewolucyjne. Widzieliśmy ludzi wszelkiego wieku i stanu stawających w ich obronie, ustnie i piśmiennie, przeciwko tym, którzy trzymali się dawnego, przeżytego rzeczy porządku. „Od czasów kłótni Orzechowskiego z Stankarem i Modrzewskim, uważa słusznie Mochnacki, żaden rozsterek piśmienny nie był u nas tak głośny, jak walka Romantyków z Klassykami.“ Mickiewicz poezyami swémi rozstrzygnął ją zwycięzko na stronę pierwszych. Wielkie były zwycięstwa tego skutki w estetycznym i moralnym względzie. Poezya stała się odtąd udzielnym, wyzwolonym kunsztem, a zarazem wyobrazicielką ducha narodu, głosem opinii publicznéj; stała się, jak kiedyś u Greków, poezyą ludu, w wyższém wyrazu tego znaczeniu. Mickiewicz ducha jéj i mowę rozwiązał. Więcéj powiem: Mickiewicz nauczył mówić Polaków po polsku; nauczył ich mówić z serca i z ducha, tak jak niegdy książę poetów Słanisławowskich nauczył ich mówić po polsku — z formy. Literatura i Historya zbiegły się tu po raz pierwszy do jednego ogniska, przy którém poznały się wszystkie dzieci rozdzielonéj Matki. Mickiewicz „serce ku sercu zaśpiewał swém pieniem z środka goryczy — tak jak Lumir ów, co potęgą pień i słów wstrząsał Wyszegrad i włości wzruszeniem, on wstrząsał braćmi, wstrząsał ich duszą. Śpiewaj, dobrego piewcę bogi kochać muszą; śpiewaj, ty śpiewaj — wołał ku niemu naród — ty masz dar od bogów, pieśnią zagrzewać serca przeciw wrogom.“ Mickiewicz wreszcie kochać nas nauczył, dawszy nam mowę miłości, mowę zdolną tłumaczyć najskrytsze uczucia serca. Mieliśmy poetów miłości Boga, miłości Ojczyzny, familii, kraju; nie mieliśmy poetów serca, poetów miłości właściwie tak znanéj. Mickiewicz wprowadził nas w ten świat idealny młodości naszéj. Wypłynął z niego cały rój poetów drugiego i trzeciego rzędu, którzy tę stronę serca ludzkiego aż do ckliwości ośpiewali. Mickiewicz tém się odznacza przed nimi, że uczucie jego jest prawdziwe, rzeczywiste, nie w głowie, nie w fantazyi, lecz w sercu

mieszkające. Dla tego to poezye jego miłośne, większe i mniejsze, jakkolwiek w bezpośredniéj, indywidualnéj osobistości poety poczęte, mają przecież wszystkie jeszcze coś ogólnie ludzkiego w sobie. Miłość bowiem prawdziwa będąc pierwszém uznaniem się człowieka jako jednostka, jako osoba, jako ja — udzielne, niepodległe, wolne; będąc pierwszém poczuciem się iskry nieśmiertelnéj ducha jego; ma w saméj naturze swojéj charakter ogólnie ludzki, że nie powiem boski. Uczucie to, uduchownione i uświęcone przez religią chrześciańską, stało się źródłem prawdziwéj moralności, duszą wszelkich towarzyskich związków ludzi między sobą, węzłem społeczeństw narodowych, kamieniem węgielnym postępu i ostatniego urządzenia się ludzkości. Uczucie to jest planetą i w świecie poetyckim Mickiewicza. Około niego krążą wszystkie jego, większe i mniejsze, arcydzieła sztuki. Nie znam poety, któryby istotę, ducha miłości głębiéj pojął, i obszerniéj i cudowniéj przeprowadził przez niemal wszystkie życia ludzkiego sfery. Miłość ta ciągnie się przez nie jak nić złota, począwszy od bezpośredniego związku człowieka z naturą, aż do zlania się ducha jego z Bogiem. Drobny sonet malujący ciszę stepową i Rozmowa wieczorna z Ojcem niebieskim, prosta piosnka na cześć kochanki i śpiew bohaterski Wajdeloty, pełen ognia i górnego polotu Hymn do młodości i rozdzierająca serce Elegia do Matki Polki, obłąkany pozornie Gustaw w chacie pustelniczéj i jasnowidzący Konrad w więzieniu, ballada i epos, romans i powieść historyczna, zgoła cały wewnętrzny i zewnętrzny świat poety płynie z jednego miłości źródła, i ściśle jest z sobą na wszystkich punktach związany. Świat ten jest pełen życia i prawdy. Mieści się w nim cała psychologiczna strona ducha polskiego. Indywidualność poety jest tu zarazem narodową i ludzką. To właśnie co jest prawdziwą cechą każdego wielkiego geniuszu. Mochnacki, powiedzieliśmy wyżéj, indywidualność tę Mickiewicza nie należycie ocenił. Wszystkie bowiem utwory tego wieszcza czy to z bezpośredniéj osobistości jego poczęte, czyli z tre–

ści świata zewnętrznego układane, mają na sobie owę potrójną cechę geniuszu. Ztąd to ich wielki wpływ moralny na naród; ztąd ich szybkie po całéj Polsce rozpowszechnienie; ztąd owo rzadkie w dziejach ludzkości zjawisko: że ludzie wszelkiego wieku, płci i stanu, objawiając sobie wzajemnie uczucia, myśli, marzenia, nadzieje, smutki, łzy swoje — objawiali je słowy Mickiewicza; ztąd wreszcie wiecznie trwała utworów tych świeżość, ich wdzięk, ich urok nieśmietelny. Naród, mówiąc po prostu, żył Mickiewiczem; mówiąc właściwiéj, żył samym sobą, ale w Mickiewiczu znalazł wieszcza, którego serce było jego sercem, którego słowo było jego słowem.

To powszechne przez naród uznanie było najwymowniejszém świadectwem o charakterze narodowym poezyi Mickiewicza, zarazem i o wpływie tychże moralnym na umysły przed Rewolucyą. Tożsamo chociaż nieco w odmiennym względzie, powiedzieć trzeba i o poezyach porewolucyjnych, gdyż charakter tychże narodowy nietylko się nie zmienił, ale owszem przybrał, skutkiem Rewolucyi saméj, i pod wolniejszém niebem za granicą, daleko wyrazistsze oblicze. Również i wpływ ostatnich moralny był wielki, chociaż nie tak widoczny, bo z zmianą politycznych stosunków działał więcéj na wewnętrzne niż na zewnętrzne życie narodu. Poezya przedrewolucyjna była w ogóle więcéj zaczepną, wyzywającą i do czynu naglącą, pomimo, że w formie swéj była tajemniejszą, niejako przeczuwającą tylko, i jakby zaświatową. Poezya porewolucyjna była przeciwnie i jest dotąd w duchu swym i formie po większéj części jawną i rzeczywistą, protestującą i odporną, przepowiadającą i oczekującą. Co się zaś tycze estetycznego jéj wykształcenia, to w tym względzie, równie w Mickiewiczu jak w innych poetach pierwszego rzędu, przewyższyła ona samo oczekiwanie narodu.

Kto temu, cośmy dotąd o Mickiewiczu powiedzieli, przeczy, i wbrew świadectwu powszechnemu utworom jego poetyckim przed- i porewolucyjnym nie przyznaje ani cechy

narodowéj, ani układu artystycznego, ani moralnego ich na Polskę wpływu; lecz przeciwnie, z powodu: że poeta tego lub owego przedmiotu nie śpiewał, że tak, a nie inak śpiewał, z pojedyńczych słów i zdań, wyrwanych tu i owdzie z dzieł jego, robi — wzorem cenzorów moskiewskich — akt oskarzenia przeciw moralnéj osobie uwielbionego przez naród wieszcza; — ten, mówimy śmiało, nie tylko nie rozumie przedmiotu, który ciągnie na sąd publiczny, ale nadto złą przedsiębierze sprawę, bo przystępuje do niéj z oczywistem uprzedzeniem, z namiętną osobistością i z potwarzającą, a zatém niemoralną tendencyą. Nie masz wprawdzie nic tak świętego pod słońcem, czegoby ludzie wśród okoliczności oskarzać, spotwarzać i potępiać nie poważyli się, zwłaszcza gdy rzecz sama dała im do tego niejaki powód. Najsurowszemu sądowi ulegają wypadki historyczne i czyny i dzieła ludzi, bezpośredni wpływ na losy społeczeństwa wywierające. Ile widoków zapatrywania się na nie, tyle tu zdań różnych o ich rzeczywistéj wartości. Jeden i ten sam wypadek lub czyn, pochwalony przez jednych, potępiony będzie przez drugich. Radykalista i ultramontanin, protestant i katolik, rojalista i demokrata, zwolennicy tego lub owego religijnego, filozoficznego, politycznego, socyalnego wyznania, różnić się tu będą w zdaniu. Trudno tu nastawić kryterium absolutnéj prawdy, bo każda szczególna opinia rości sobie prawo do nieomylności, opierając się już to na rozumie, już to na słowie objawioném, już to na konieczności wypadków, już to na rzeczywistym porządku obecnego świata, już na mniemaném przeznaczeniu ludzkości w czasie nieograniczonym. Dla wszystkich Historya głównym bywa dowodem i świadkiem. Powodzenie wielką tu gra rolę. Czciciele bałwana tego, którego starożytni przezwali fatum, a filozofowie nowocześni, dla nadania mu większéj powagi, ochrzcili, świętokradzkiém nazwiska użyciem, imieniem Opatrzności, czyli Mądrości boskiéj; uważają stan rzeczy obecny w każdym czasie za jedynie rozumny i boski, bez względu, jaką jest jego wartość wewnętrzna czyli moralna, w obec prawdy absolutnéj.

Zbrodnia obok cnoty na jednym przez nich czczone są ołtarzu. Więcéj powiem: zbrodnia stanie się w oczach ich cnotą, cnota zbrodnią, skoro pierwszą skutek uwieńczy, drugą zawiedzie. Mamy tego przykład na własnym narodzie. Pomyślnie dokonane rozszarpanie kraju filozof niemiecki nazwie „faktem rozumnym, bo rzeczywistym;“ a krwawą restauracyą wroga, w skutku zawiedzionego powstania ludu, dobijającego się o odzyskanie nieprzedawnionych, bo naturalnych, praw swych i niepodległości, minister francuzki nie powstydzi się nazwać: „przywróconym porządkiem!“ Nędzna to filozofia, nędzna polityka, która tym sposobem tłumaczy panującą rzeczywiście mądrość boską czyli Opatrzność w historyi; która rozum względny rzeczywistości czasowéj i znikoméj bierze za pierwiastek, za objaw idei absolutnéj; która dla usprawiedliwienia zbrodni politycznych, dla obronienia celu państwa, dla wykazania konieczności w rozwoju historycznym, wyrzuca z systemu swego stanowisko moralności; która wreszcie zadaje gwałt naturze człowieka, zagłuszając jego przyrodzone uczucie dobrego i złego, jego sumienie, a zarazem czyni go obojętnym względem pierwszego dogmatu religii chrześciańskiéj: miłości bliźniego — która główném jest źródłem wszelkiéj cnoty i poświęcenia, a témsamém kamieniem probierczym istotnéj, moralnéj wartości dokonanego czynu. „Historya świata, powiedział poeta niemiecki, jest trybunałem świata.“ Jest nim zaiste; ale nie podług kodexu pierwszego lepszego filozoficznego systemu, ani podług samowolnych traktatów królów i książąt. Wyroki tychże są po większéj części tylko apoteozą powodzenia, uznaniem tylko zewnętrznéj strony wypadków historycznych. Historya świata powinna być Trybunałem Przysięgłych, którzy są reprezentantami ludów i wyrokują podług sumienia. Trybunał takowy nie każdą rzeczywistość nazwie rozumem, nie każdy rozum weźmie za podstawę wyroku. Rozum jego nie będzie przeciwny moralności. Sprawa święta, chociaż uciśniona, nie przestanie dla tego być rozumną. Opatrzność panująca w historyi nie

będzie służebnicą apoteozowanego igrzyska losów. Już poganin Kato czuł ten wielki moralny przedział pomiędzy świętością sprawy a jéj zewnętrznèm powodzeniem, gdy wyrzekł owe pamiętne słowa: „Victrix causa diis placuit, sed victa Catoni.“ Jakież chrześciański mędrzec znajdzie usprawiedliwienie dla czynów i wypadków historycznych, które z praw boskich i ludzkich w gruncie sumienia swego potępić musi?

Większa jeszcze niż w ocenianiu wypadków historycznych panuje dowolność w ocenianiu charakteru i czynów ludzi pojedyńczych. Sąd jednogłośny jest tu prawie niepodobnym. Cóż? jeśli indywidualność człowieka bądź zmianą przekonania, bądź skutkiem zewnętrznych wypadków, bądź ze słabości, bądź z innych istotnych lub przypadkowych przyczyn, wywoła przeciw sobie chcąc niechcąc pewien rodzaj moralnego potępienia? Zastósujmy to do Mickiewicza.

Autor wspomnionego wyżéj pamfletu targnął się na moralną osobę tego wieszcza, potępiając i sposób myślenia i najpiękniejsze poetyckie utwory jego, nie z innéj przyczyny, jak z téj, że poeta, jako założyciel i zapalony obrońca sekty Towiańczyków, jako główny rewelator szkodliwéj zaiste dla kraju i literatury nauki, dał rzeczywisty powód do surowego objawienia się opinii publicznéj przeciwko sobie. Lecz czyż dla tego cała przeszłość wieszcza, wraz z moralną jego osobą, ma być potępiona? Drażliwa surowość w sądzeniu narodowych stosunków, czynów ludzi i ich sposobu myślenia przeszła u nas w ostatnim czasie wszelką miarę. Wywołana przez rozpadnięcie się politycznego życia narodowego po powstaniu na udzielne, sprzeczne z sobą pierwiastki, była wprawdzie po części, szczególnie w początkach, koniecznym wynikiem samego stanu rzeczy. Ale co w niéj było i jest prawdziwéj nagany godném, to to: że słusznie może potępiona jedna część przedmiotu staje się zwykle powodem do potępienia całości; że krytyka ta porewolucyjna nie tyle wchodzi w istotę, w naturę, w moralność sądzonéj rzeczy,

co w jéj zewnętrzną formę; a i w tym względzie nie tyle w kształt jéj właściwy, co w jéj wyskoki i narosty, które częstokroć przypadkiem tylko powstac mogły; że wreszcie przez drobiazgowy, aż do śmieszności i do obrzydzenia posunięty i na widok publiczny wystawiony rozbiór błędów tych przyrodzonych lub przypadkowych, krytyka ta tandetowa sąd rzeczy bezstronny i zgodność zdań i umysłów uczyniła w narodzie naszym prawie niepodobnemi. To ma miejsce nie tylko względem rzeczy, ale i względem osób. Rzucone nierozważnie wśród okoliczności zdanie, objawione przypadkiem nie na swojém miejscu uczucie, nieuwieńczone skutkiem przedsięwzięcie, źle dopełnione powołanie, odmienne wyznanie polityczne, awanturniczy socyalny lub religijny system i t. d. — wszystko to tyle różnych nastręcza powodów, aby moralną osobę człowieka, wraz z jego przeszłém i obecném życiem, oskarzyć lub potępić, i przez to zamknąć mu przyszłość, ponieważ wpływem swym mógłby się stać szkodliwym narodowi. Pojmujemy to ciągłe przestrzeganie spraw publicznych, ten wieczny nadzór ludzi stojących lub chcących stać na czele narodu przez opinią publiczną, która ma za powinność, ciągle być czujną i nigdy nie zasypiać, ma prawo karcić i powstrzymywać każdą przeciwną sobie dążność. Ale i opinia ta ma swoje granice, ma swoję dobrą i złą stronę, swoje sądy i przesądy. Głos ludu nie zawsze bywa głosem Boga. Często nim bywa głos jednego człowieka. Historya rozstrzyga, czy massy, czy człowiek się mylił. Opinia publiczna była np. za dyktaturą Chłopickiego, towarzystwo patryotyczne z Mochnackim było przeciwko niéj. Któż miał racyą? Wszakże dyktatura mogła zbawić Polskę, ale innemu powierzona człowiekowi. To moralna strona jéj sądu. Historya nie myśl, ale wybór człowieka potępiła. Podobnie potępiła historya zgodnie z opinią publiczną nieudolność naczelników powstania. Opinia publiczna była tu więc istotnie głosem ludu. Mamyż dla tego prawo potępić wraz z nieudolnością i osobisty ich charakter i całą istność moralną? Nie koniecznie. Bo jeśli naczelnicy ci, z wiarą,

z przekonaniem, z poświęceniem się, w dobrych i czystych zamiarach działali; charakter ich osobisty, mimo popełnionych błędów i niepowiedzenia się przezto sprawy, nie stracił dla tego na moralnéj swéj czystości. Można go sądzić, ale nie godzi się potępiać. Lecz jeśli ciż sami naczelnicy działali przeciwnie przekonaniu i sumieniu swemu, jeśli pod płaszczem patryotyzmu działali w prywatnych, osobistych widokach; charakter ich wówczas, godzien nie tylko sądu ale i potępienia, słusznie stawianym będzie pod pręgierzem opinii publicznéj. Bezstronnéj historyi powinnością jest wykazać przedewszystkiém jedno lub drugie. Bez okazania téj moralnéj w ludzkich charakterach strony, sąd nasz o nich zawsze będzie wątpliwy i niedostateczny.

Otóż podobną pracę w celu osądzenia moralnéj osoby Mickiewicza przedsięwziął P. Gołębiowski w broszurce swojéj: „Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna.“ Żałujemy, że ją przedsięwziął z myślą uprzedzoną i bez obliczenia się z siłami swemi. Zamiast krytycznego rozbioru rzeczy, zamiast sumiennego sądu, napisał bowiem paszkwil. „Zarozumienie bez granic, pycha nienasycona, samolubstwo, próżność, wzgarda wszelkiéj niepodległéj przeciwnéj opinii, nadto: brak zupełny miłości ojczyzny, brak pojęcia ducha narodowego, wyraźna skłonność ku Litwie a nawet ku Moskwie i t. d.“ — oto główne cechy charakteru Mickiewicza, które nam autor broszury w całéj nagości stawił przed oczy, popierając je dowodami z całego ciągu życia i pism wieszcza z nadzwyczajną skrupulatnością pozbieranemi! Opinia publiczna, ile nam wiadomo, w Emigracyi i w kraju sąd ten P. Gołębiowskiego o Mickiewiczu z zgrozą i oburzeniem odepchnęła. W ogóle podobne bezwzględne miotanie się na dzieła i zasługi ludzi, których imiona naród w obec Europy z czcią i dumą wspomina, nie zasługuje na inną odprawę, jak owę Horaczyusza: „odi profanum vulgus et arceo.“ I my w tém miejscu nie inną dalibyśmy P. Gołębiowskiemu, gdybyśmy nie byli przekonani, że oburzone dążnością sekty Towiańczyków uczucie jego patryotyczne podało mu pióro do ręki. Lecz patryotyzm, równie jak każde inne uczucie, za-

ślepić i niesprawiedliwymi uczynić nas może, jeśli odepchnąwszy rozsądek puścimy wodze namiętności. Oburzenie przeciwko obecnemu stanowisku i dążności Mickiewicza, jakkolwiek sprawiedliwe, nie daje nam przeto jeszcze prawa do potępienia jego przeszłości, ani we względzie jego charakteru osobistego, ani we względzie jego dzieł poetyckich. Co do pierwszego, nie znamy żadnego plamiącego czynu w życiu Mickiewicza. Co do ostatnich, powiedzieliśmy już wyżéj, że cecha ich subjektowa nie odejmuje im piętna narodowego. Prawda, że Mickiewicz zdawał się zapominać wysokiego powołania swego, gdy zajęty drobnemi miłostkami, w czasie pobytu swego w Odessie, sztrofującéj go opinii publicznéj, „że o sobie tylko w każdéj nuci dumie", cierpko i dumnie odpowiedział: „taki wieszcz, jaki słuchacz." Ale Mickiewicz miał racyą, dając taką odpowiedź opinii, któréj wyobrazicielami byli klassycy, i która w politycznym i literackim względzie pełną była przesądów i niesfornych, niepewnych i bezsilnych życzeń, jak to rok 1825. wyraźnie okazał. Wszakże, skoro opinia ta zmieniać się poczęła i dążność swą już w roku 1826. przez owo wiekopomne uwolnienie więźniów stanu czynnie objawiła, Mickiewicz godnie odpowiedział niecierpliwemu jéj oczekiwaniu, wydając pod samém okiem Carów, jakby drwiąc z ich potęgi, krwawy poemat „Konrada Wallenroda" i rewolucyjną „Odę do Młodości". Przyznajemy także, to cośmy już na innėm miejscu okazać starali się, że idea utworu pierwszego w pojęciu jéj bezwględnem jest niemoralna, w pojęciu historycznego ducha Polski jest nienarodową, a w zastósowaniu praktycznėm jest niebezpieczną i zgubną. A przecież idea ta z głębi miłości ojczyzny, z miłości do fanatyzmu podniesionéj, wypłynęła; a wypłynąć tylko mogła z serca i myśli Polaka, jako téż tylko przez Polaka, i to tylko w ówczesnych lub obecnych stosunkach z Rossyą, rzeczywiście wykonanąby być mogła. Względ ten uniewinnia jéj niemoralną stronę i zaciera cechę nienarodową. A możnaż sumiennie policzyć na karb poecie, że ten lub ów wyrodek pod pozorem służenia ojczyznie sprzedał się z ciałem i duszą

wrogowi, i stał się prawdziwym łotrem względem kraju? Pan Gołębiowski zarzuca daléj Mickiewiczowi „zarozumienie bez granic, nienasyconą dumę i miłość własną, nadewszystko przy opinii swéj obstawanie.“ Odpowiadamy, że bez tych wad, które my nazywamy zaletami, Mickiewicz nie byłby geniuszem. Każdy geniusz jest zarozumiały, dumny i absolutny; ale zarozumienie to nazywa się tu świadomością siebie; duma, zowie się uczuciem wyższości; absolutność, przekonaniem o nieomylności idei i o konieczności przeprowadzenia jéj w życie. P. Gołębiowski tego wysokiego uznania się ducha w jestestwie swojém, téj wewnętrznéj jego siły, energii i woli, która go we śnie i na jawie pobudza i nagli do czynu i spełnienia swéj missyi, nie rozumiał. Aby ducha takiego pojąć, trzeba się przenieść w świat jego własny; aby mu oddać sprawiedliwość, trzeba go sądzić po czynach i po wpływie, jaki wywarł na świat go otaczający. Duchy tego rodzaju, zawsze są w sprzeczności ze światem rzeczywistym, bo właśnie powołaniem ich jest, świat ten przemienić i do nowego pchnąć życia. Duchy takowe są szczęściem narodów. I gdybyśmy w ciągu historyi naszéj więcéj takich, jakim jest Mickiewicz, mieli byli indywidualności, naród nasz niebyłby nigdy przyszedł do dzisiajszego poniżenia. Mickiewicz uratował go od takowego przynajmniéj w literackim względzie. Naród nasz choruje na brak indywidualności; a oto tym, którzy nad powierzchnią gminu głowę podnoszą, urąga lada duszek i ciągnie w błoto, z którego sam dla własnéj nieudolności wyleźć nie może, a z osobistéj pychy przez drugiego wyciągniętym być nie chce. Kiedy przed dwudziestu laty Mickiewicz stanął na grobie Polski, i jako geniusz narodu dźwiękiem pieśni swéj poruszać zaczął prochy i kości ojców, i wskrzeszać postacie zmarłéj przeszłości, budząc do nowego, jednomyślnego życia znękane klęskami i walką drobnych ambicyi rozprzężone i podupadłe czasu swego plemię; — podniosła przeciwko niemu — jak żaby Arystofanesa — wrzask zawiści i niedołęstwa cała czereda zwolenników przekwitłego Klassycyzmu, nierozumiejąc ani

ducha czasu, ani potęgi geniuszu, który wstąpił na widnokrąg poczynającéj odradzać się narodowéj literatury. Mickiewicz, świadomy swego powołania, przejęty uczuciem swojéj wyższości, przekonany o historycznéj konieczności wziętego przez siebie kierunku; Mickiewicz mógł sumiennie i bez obawy ściągnienia na siebie zarzutu zarozumiałości, z dumą odeprzeć powstałą przeciwko sobie krzykliwą a niepojętą zgraję literatów, krytyków, pamfleciarzy, paszkwilarzy i tym podobnych pismaków, kładąc na czele jednéj swojéj w tym literackim sporze rozprawy owe pamiętne przeciwników na łeb porażające słowa: „Krzyknęli, niepozwalam! uciekli na Pragę.“ Któż dziś nie przyzna, że Mickiewicz miał racyą? Kto poważy się, niechcąc być wyśmianym, posądzać go z tego względu o zarozumiałość, dumę i uporczywość w zdaniu? Zwycięztwo Mickiewicza odniesione nad klassycyzmem, wywarło niesłychany moralny wpływ na naród, bo było zwycięztwem ducha nad formą. Pod wpływem tym rozwijała się cała następna literatura; wpływ ten do dziś dnia nie ustał. Tylko geniusz, ktory ducha narodu na wskroś przeniknął, zdolen był sprawić takową w umysłach przemianę. Od Mickiewicza liczyć się też będzie nowa epoka literatury polskiéj.

O téj zasłudze niezrównanego wieszcza p. Gołębiowski w broszurce swojéj całkiem przepomniał. Natomiast z wielką troskliwością przywiódł z dzieł jego mnóstwo pojedyńczych zdań i słów, siląc się dowieść, że wszystkie czyny i dzieła poety tylko z niepowściągnionéj miłości własnéj wypłynęły. Błogosławmy miłości własnéj, która tak wielkich utworów poetyckich stała się źródłem i tak stanowczy i zbawienny wpływ wywarła na naszę nowoczesną literaturę. Z tego względu i aby dać dowód panu Gołębiowskiemu, jak mało oburzamy się na zarzuty, uczynione przez niego poecie; nietylko niewdajemy się w zbijanie i w inne tłumaczenie świadectw, które autor ku poparciu zdania swego przytoczył samowolnie z dzieł jego, ale nadto, pragnąc szczérze, aby w zdaniu swojém tém więcéj był utwierdzony, sami przychodzimy mu w pomoc i uzupełniamy nieoszacowaną kolle-

kcyą dowodów frazesem, nieznajdującym się wprawdzie w dziełach Mickiewicza, lecz który z ust jego na własne słyszeliśmy uszy — frazesem nec plus ultra zarozumiałości i miłości osobistéj — który p. Gołębiowskiemu radzimy położyć za godło na czele drugiego wydania broszurki swojéj. Rzecz tak się ma. Mickiewicz wyjechawszy za granicę, przybył w roku 1829. do Berlina. Powitany przez uczęszczającą tu wówczas na uniwersytet liczną młodzież polską z niewypowiedzianym zapałem, i przyjmowany przez nią z czcią prawie do ubóstwienia posuniętą — poeta na zgromadzeniu jedném, w ciągu żywéj o rzeczach ojczystych rozmowy, którą wszystkich umysły i serca uniósł już był ku sobie, nagle zatrzymał się i oświadczył, że będzie improwizował. Uroczyste milczenie nastąpiło w zgromadzeniu. Wieszcz sam stał przez chwilę nieporuszony i niemy. Wnet jakaś cudowna siła rozpromieniła jego oblicze. Wzrok pełen nadzwyczajnego blasku i niewypowiedzianego wyrazu jednym rzutem jak iskra elektryczna przeleciał po przytomnych. Cała osoba Mickiewicza w nadziemską zdawała się być przemienioną istotę. Jakiż dźwięk czarujący jego głosu! jaka niepojęta potęga słów jego! Wieszcz-Mistrz — Posłannik Boży — uderzył głosem, jak rószczką Arona, w serca słuchaczy — i łzy stanęły im w źrenicach! Wieszcz-Prorok — zwiastował przyszłość Polski i Litwy — i wszystkich dłonie, jak w modlitwie, wyciągnęły się ku niemu! Wieszcz-Rycerz — wiódł na bój święty waleczne hufce braci — i każdy z przytomnych krokiem naprzód ku niemu postąpił. Entuzyazm doszedł był do najwyższego stopnia, kiedy poeta, czy to w uczeniu boskiéj twórczości w sobie, czy w świadomości bezwzględnéj władzy swéj nad duszami, czy téż w zamiarze, aby młodzież kształcącą się za granicą, i w zagranicznéj poezyi i literaturze więcéj może upodobania niż w swojéj własnéj znajdującą, właściwszym i zbawienniejszym dla kraju natchnął duchem — kiedy poeta, mówię, w chwili powszechnego uniesienia, kończąc swoję improwizacyą, wyrzekł z całą dumą wewnętrznego przekonania, słowa, któreśmy wiernie zachowali w pamięci: „Czyś ty

mi Szyller lub Göthe — widział równego poetę?" O nie! nie! odpowiedziały głosy. Tyś wieszcz nad wieszczami! Tyś wieszcz z ramienia Boga! Wieszcz z archanielskiemi skrzydłami i głosem, dzierzący w ręku miecz Archanioła! Tyś Polski, tyś naszym duchem! Tyś Polski, tyś naszym Archaniołem-Stróżem! Ty naród, jak nas w téj chwili, uszczęśliwisz!... Oto wrażenie, jakie na słuchaczach sprawiły słowa Mickiewicza. Oto bezpośredni sąd o potędze jego geniuszu. Ludzie zimni i krótkiego wzroku nazwą natchnienie takie zarozumieniem i dumą. My nazywamy wewnętrznem przeświadczeniem ducha, iskrą boską, która wszędzie, gdzie padnie, nowe życie zapładnia. Jaki zaś od czasu pobytu Mickiewicza w Berlinie aż do chwili Powstania panował duch pomiędzy młodzieżą polską w tém mieście, nie tu pora o tém mówić. Dosyć nadmienić, że od tego czasu zgoda, miłość, braterskość, zapał do nauk, obyczajność w życiu i pożyciu, przytém pewien rodzaj exaltacyi, przeczucia i oczekiwania, nadzieja i wiara w przyszłość, ożywiały wszystkich umysły i serca. Zdawało się, jakoby duch promienisty przeniósł się z Wilna do Berlina. Całą tę przemianę sprawił kilkodniowy pobyt Mickiewicza.

Pozostaje nam jeden jeszcze punkt do wyjaśnienia: stosunek Mickiewicza do Powstania i do Emigracyi. W tym podwójnym względzie charakter Mickiewicza najsurowszemu uległ sądowi, a to tém więcéj, że w jednym i drugim przypadku już sam zewnętrzny stan rzeczy powoływał przed sąd opinii publicznéj każdego znakomitszego w kraju człowieka. Nie pierwszy też pan Gołębiowski wziął odrębne zaiste zachowanie się Mickiewicza w czasie Powstania i w Emigracyi za powód do obciążenia charakteru jego różnego rodzaju zarzutami. Rozważmy je bliżéj. O cóż głównie obwiniają wieszcza? Oto, że w czasie Powstania nie przyjechał do kraju, i że w Emigracyi nie przystąpił otwarcie do téj lub owéj partyi. Nie usprawiedliwiamy go co do pierwszego, zwłaszcza, że z pewnego wiemy źródła, że wszelkie do powrotu z zagranicy ułatwiane miał środki. Nie usprawiedliwiamy go całkiem i co do drugiego, bo

dzielących Emigracyą, chociażby nie w skutku Powstania, było i jest powinnością, do téj lub owéj przyznać się opinii. Najnędzniejszą bowiem rolę w życiu polityczném, a takiém jest życie emigracyjne, odgrywają ludzie rodzaju nietoperzów, którzy podług okoliczności to na tę, to na owę przerzucają się stronę. Lecz pytamy się zarazem ludzi bezstronnych, czy zarzut pierwszy i drugi dostatecznym jest do potępienia zupełnego moralnéj osoby człowieka, który w przekonaniu swojém indywidualném nie czuł się być usposobionym do służenia z korzyścią sprawie ojczystéj w Powstaniu i w Emigracyi, bądź to jako obrońca kraju z bronią w ręku, bądź jako członek rządu, bądź jako piewca rewolucyjny, bądź wreszcie jako polemizujący ustnie i piśmiennie stronnik téj lub owéj politycznéj partyi za granicą? Czyż dla tego całkiem nie służył? Służył zaiste, a służył z korzyścią i z sławą dla narodu. Służył jako wieszcz narodowy. Wszak najznakomitsze utwory jego: Dziadów część 3cia, Księgi Pielgrzymstwa, Pan Tadeusz i wiele innych drobniejszych poezyi, jak n. p.: Matka Polka, Arcy-Mistrz, Rozmowa wieczorna i t. d., które wszystkie wyszły za granicę, i, mimo przeczenia p. Gołębiowskiego, w najwyższym stopniu są narodowe, najmocniéj i najwyraźniéj świadczą, że wieszcz duszą i ciałem żył i służył dla dobra i sławy narodu! Lecz czemuż nie przyjechał w czasie Powstania do kraju? czemuż nie przybył — niezdolny na żołnierza lub urzędnika — czemuż nie przybył „choćby tylko pięknym wierszem pobudzać zapał wojowników?“ Myślicież, że Mickiewicz obecnością swoją byłby powiększył ten zapał — zapał, który był bez granic, i który pobudzenia większego nad to, które miał od miejscowych poetów, niepotrzebował? Myślicież, że Mickiewicz poetów tych byłby przewyższył, byłby ogniściéj od nich śpiewał? Mylicie się bardzo. Ten rodzaj poezyi polityczno-rewolucyjnéj nie był jego właściwością. Poeci Powstania, poeci wojny, poeci wolności w zapasach z despotyzmem, ci Tyrteusze, Bojani, Lumirowie, Zaboje nowego czasu — byli to poeci chwilowego natchnienia, poeci gwałtownego, przy-

padkowego wstrząśnienia, poeci nagle obudzonego uczucia; poeci bezpośredniego związku z poetyczną rzeczywistością; poeci widocznego czynu, czynu, który w jednéj i téj saméj chwili, jak echo w pieśni się odzywa. Jest to w ogóle stanowisko poezyi ludowéj, właściwie tak zwanéj. Mniéj tu chodzi o skończoność formy, o kunsztowne oddanie rzeczy, jak o prawdziwość chwilowych uczuć i myśli. Indywidualność poety nie ma tu zwykle żadnego znaczenia. Imię nawet jego częstokroć zupełnie nieznane, a chociaż znane, ginie często w potomności, kiedy pieśń staje się własnością ludu. Bo tu niejako rzecz sama się śpiewa. Poeta jest tylko jéj organem, jéj echem. Takimi byli poeci Powstania. Przeciwnie Mickiewicz był poetą nie chwilowego, ale ciągłego i własnego natchnienia; poetą nie przez wpływ zewnętrzny wywołanym, ale urodzonym; poetą nie szczegółowego ale powszechnego ducha narodu; poetą nie pojedyńczych wypadków, ale życia całego; poetą więc nie saméj obecności tylko, ale i przeszłości i przyszłości; poetą, który geniuszem swoim przenikał równie to, co było i jest, jak i to, co w łonie czasu się ważyło i waży; słowem: Poetą-Wieszczem. Poeta taki, sam od siebie zależy. Natchnienie jego nie zawisło od żadnego zewnętrznego wpływu. Natchnienie to jest duszą jego. Poeta sam rozstać się z niém niemoże. Ono jest fatalizmem jego. Biada mu! jeśli ulegnie obcemu wpływowi. Zgubi się nieodzownie. Przykładem — sam Mickiewicz, i Słowacki, i Goszczyński, aby i nie wieszcz Przedświtu! Nie mamy obawy o Zaleskiego, o Janusza. Poeta, o jakim tu mowa, ma swój świat własny. On sam twórcą jest jego i panem. Firmamentem świata tego jest życie narodowe, w najobszerniejszém znaczeniu wyrazu, bądź samo w sobie, bądź w związku z ludzkością. Słońcem w nim jest wyobraźnia poety. Ona świeci, ożywia, rozpala, płodzi — wszędzie i zawsze jedna i tażsama. Oto charakterystyka Mickiewicza w różnicy do rewolucyjno-politycznych poetów Powstania.

Możnaż było poecie takiemu przepisywać, *co* miał śpiewać, i *jak* miał śpiewać? Możnaż było samowolnie rozrzą-

dzać jego natchnieniem, wzywając go, aby przybywał, i „choć pięknym wierszem pobudzał zapał wojowników?“ Do tego zdatniejszym zaiste był Suchodolski, Cywiński, Gosławski, Gaszyński i inni. Mickiewicz, gdyby nawet był przybył do kraju, nie byłby śpiewał czego innego i nie byłby śpiewał inaczéj, jak śpiewał za granicą. Natchnienie jego udzielne i samoistne nie byłoby nawet pod wpływem zapału rewolucyjnego innego wzięło kierunku. Potrzebaż było wielkiego imienia poety, aby stworzył Hymn Marsylski? Poetów takich sam czyn wywołuje. Wywołała ich téż kilku i nasza Rewolucya, mająca rzeczywiście wiele szczytnéj poezyi w sobie, poezyi, którą cały natchniony naród śpiewał uczynkami. Poeci rewolucyjni byli jednak tylko dagerotypistami tych uczynków. Zasługą ich jest to, że umieli się przejąć ogólném natchnieniem narodu. Nie idzie zatem, aby i Mickiewicz przejęty niém być nie miał. Widać to wyraźnie z Ksiąg Pielgrzymstwa i z 3ciéj części Dziadów. Ale Mickiewicz mógł tylko śpiewać jako poeta twórczy, to jest, jako poeta kształtujący przedmioty nawet z rzeczywistości brane podług własnéj wyobraźni, a kształtujący je zawsze w formie kunsztownéj i w treści skończonéj. Tego zaś wypadki rewolucyjne w chwili owego ruchu nie dozwalały. Oblicze ich żywotne zmieniało się co chwilę. Szczególne uczynki, chociaż najwyraźniéj nacechowane, były tylko pojedyńczemi rysami obrazu. Charaktery osób, stojących na czele ruchu, jeszcze się nie były wyrobiły i nie mogły być ostatecznie osądzone, azatém i plastycznie oddane. Opinia publiczna stała jeszcze sama pod wpływem wypadków. Słowem: Powstanie całe, jakkolwiek poetyczne, przedstawiało tylko *disjecta membra poetae*, to jest, w szczegółach i w ogóle, w chwili trwania swego, nie było jeszcze gotowym do śpiewu wyższego materyałem. Większa téż część pieśni, na tle Powstania osnowanych, dopiero po skończeniu się tegoż utworzoną była, bo wtenczas dopiero Powstanie to, jako fakt dopełniony, stało się gotowym do wolnego użycia przedmiotem, tak dla rozumu, jak dla wyobraźni. Poeta prawdziwy, jak to już samo na-

zwisko wskazuje, nie powinien być nigdy kopistą, ale twórcą, albo raczéj odtworzycielem rzeczy, którą śpiewa, zarówno, czy takową z świata zewnętrznego, czy z wewnętrznego duszy swéj lub serca bierze usposobienia. Na téj twórczości polega cała wartość wszelkiéj wyzwolonéj sztuki Twórczość zaś ta może rzeczywiście mieć tylko miejsce względem przedmiotów, które formalnie i materyalnie dojrzały, czyli zakres względnego życia swego zakończyły. „Was unsterblich im Gesang soll leben, muß im Leben untergehen" powtórzył słusznie Mickiewicz za Szyllerem w przedmowie swojéj do Konrada Wallenroda. To nie koniecznie tak się ma rozumieć, aby przedmiot śpiewu był zupełnie w przeszłości zmarłym i bez żadnego zostawał w obecności ruchu i związku. Owszem, może on stać jeszcze w całéj żywotnéj sile wpływu swego na stosunki obecne; a jeśli siły téj już niema, to takowa powinna mu nawet być przez poetę nadaną, aby dzieło sztuki w chwili urodzenia swego nie wyszło na świat obumarłém. Jednakże żywotność, o któréj tu mowa, niepowinna już stać pod wpływem zewnętrznych stosunków, interessów, względów, i opinii i namiętności ludzi; ale przeciwnie, wolna od tych czasowych przypadłości sama na nie wpływać powinna, działając przedewszystkiém jako żywotność duchowa czyli moralna, która właśnie stanowi prawdziwą wewnętrzną istotę i wartość przedmiotu. Ona zarazem jest jedyną przyczyną, że tenże, jako fakt uduchowniony, to jest, szczególną pewną ideą oznaczony, przechowuje się trwale i żywotnie w pamięci ludzkiéj, z której go wyobraźnia artysty w nowéj, odznaczonéj postaci, jako udzielny utwór ducha do powtórnego, rzeczywistego i idalnego razem, czyli jedném słowem do kunsztownego wywołuje życia. To właśnie nazywam twórczością poety, bez któréj w ogóle niemoże być mowy o poezyi jako sztuce. Że do tak zrozumianéj poezyi Powstanie w ciągu trwania swego nie nastręczało gotowego materyału, przyzna każdy, kto się nad pierwszą i nad drugiém bliżéj zastanowi. Poezya nadto nie jest służebnicą, ani tronu, ani kościoła, ani kasty, ani partyi, ani nawet

ludu w Powstaniu będącego; ale jest kunsztem wolnym, podobnie jak filozofia, od siebie saméj zawisła, i okiem własnego natchnienia, jak tamta okiem rozumu, świat cały ducha i rzeczy obejmująca. Bóg, ludzkość, naród, człowiek, natura są zarówno przedmiotami jéj pienia. Poeta opiewa przedmioty te nie dla pewnych skończonych widoków, ale dla nich samych, to jest, dla krążących w łonie ich idei, które stanowią bezwzględną lub czasową istotę, ich charakter i wartość. Takim poetą był Mickiewicz. Nigdy on lutni swéj niewynajął na szczególne zewnętrzne posługi. Nigdy głosu swego nie podniósł do śpiewania przedmiotu, który poprzednio w uczuciu lub przeświadczeniu jego nie znalazł usprawiedliwienia. Nigdy nie śpiewał dla czczéj igraszki i zabawy. Nigdy dla draźnienia zmysłowych rozkoszy w słuchaczu. Dwa, trzy wyjąwszy przykłady, żadna myśl nieczysta przez usta poety nie przeszła. Muza Mickiewicza ma niewinność i wstydliwość dziewicy, a świętość i powagę kapłanki. Nie jest heterą publicznych i prywatnych namiętności, jak u niektórych współczesnych wierszopisów, ale Westalką boskiego ognia w sercu człowieka. Oto przyczyny, dla których Mickiewcz takie tylko do utworów swoich brał przedmioty, które ideą pewną żywotną były oznaczone. Każdy też poemat i poemacik jego ideą taką jest ożywiony, i z nią jak dusza z ciałem jedną całość stanowi. Wiersze nawet z okoliczności pisane, których mała jest liczba, mniéj mają na celu, przedstawić okoliczność samę, jako raczéj myśl faktu, do którego okoliczność ta przywiązana. Takim jest n. p. wiersz „Do Lelewela“ z okoliczności rozpoczęcia kursu historyi powszechnéj w uniwersytecie wileńskim. Poeta nie przedstawia nam okoliczności rozpoczęcia kursu, ale raczéj daje nam poznać ducha kursu samego, maluje w zarysie, nie podług swojéj, ale podług professora myśli, obraz głównych epok dziejów ludzkości. Takim jest także prześliczny wiersz „Na pokój grecki;“ takim „Do doktora S. przedsiębiorącego podróż naukową do Azyi;“ takim „Warcaby,“ i niektóre inne. Poeta, zdaje się, że niemógł śpiewać, nie wlewając w przed-

miot dany właściwéj mu idei, lub odwrotnie, idei danéj nie odziewając w właściwą jéj i odpowiednią postać. Tę wzajemną odpowiedniość formy i myśli, to idealne przeniknienie się duszy i ciała, nazywamy objektywnością, czyli plastycznością sztuki. W tym względzie żaden dotąd poeta Mickiewicza nie przewyższył. Ale bo téż żaden z równym rozmysłem, i z głębszém pojęciem o sztuce, przedmiotów do pieśni swych nie obierał; żaden więcéj od niego fantazyi swéj na wodzy nie trzymał. W pierwszym względzie osnował Mickiewicz poemata swoje zawsze na tle przeszłych, skończonych, i co do charakteru wyraźnie już oznaczonych stosunków, wypadków, faktów, zwyczajów, pojęć i wyobrażeń; a to nietylko poemata historyczne, jakiemi są: Grażyna, Konrad Wallenrod, Pan Tadeusz i większa część Ballad; ale i poemata i pieśni lirycznego rodzaju, których podstawą jest prawie wszędzie pewna, albo dotychczas w życiu będąca, albo była, i przez poetę samego, lub przez inne osoby, lub téż przez cały naród doświadczona, a w naturze duszy i serca ludzkiego źródło swe mająca, rzeczywistość. Na takiéj rzeczywistości osnowany jest, prócz wielu drobnych pieśni, wielki poemat „Dziady“ — najszczytniejszy płód twórczéj wyobraźni poety, zenit potęgi geniuszu jego. Kto poemat ten rozumie, a zdaje nam się, że mało jest, co go rozumieją, a najmniéj że wszystkich p. Gołębiowski; kto przytém rozumie, co jest poezya jako kunszt wolny i twórczy; ten wieszczowi nie zrobi zarzutu, że dzieło swe osnował na prześladowaniu wileńskiéj młodzieży, a nie na katastrofie 1831. roku. Na inném miejscu o poemacie tym mówić będziemy. Tu tylko, dla dopełnienia charakterystyki o przedmiotowości poezyi Mickiewicza, zrobimy jeszcze jednę uwagę o wykonaniu tychże. Powiedzieliśmy wyżéj, że żaden z poetów współczesnych więcéj od Mickiewicza fantazyi swéj na wodzy nie trzymał; a to w tém może fałszywém rozumieniu, że niepowściągliwy polot wyobraźni cechą jest wyższego talentu. Być może, chociaż ja temu przeczę, że Słowacki i wieszcz Przedświtu więcéj mają od Mickiewicza fantazyi;

ale jeden i drugi w wykonaniu dzieł sztuki daleko niżéj od niego stoją. To tak rozumiém. W wykonaniu dzieł sztuki przedewszystkiém idzie o to, aby forma zupełnie odpowiadała idei, to jest, aby obiedwie jednę nierozdzielną, idealnie wykończoną całość stanowiły. To nazywamy kompozycyą. Takowa nie będzie zupełną, jeżeli, przy najwykończeńszéj nawet formie, idea będzie przewrotną, albo nie jaśnie pojętą; również nie będzie zupełną, jeżeli, przy najprawdziwszéj i najgłębiéj pojętéj idei, forma będzie koszlawą lub surową. Najwyższy stopień fantazyi nic tu nietylko nie pomoże, ale nawet zaszkodzi, jeżeli artysta nie ma wrodzonego i wykształconego estetycznego uczucia. Cóż to jest to uczucie? Nic innego, jak jasność w widzeniu istoty rzeczy i prawdziwego związku ich z sobą w świecie zmysłowym i umysłowym, zastósowana do dzieł sztuki. Bez tego jasnowidzenia fantazya tworzyć będzie kształty dziwaczne, potworne, senne, niemające ani duchowéj podstawy, ani rzeczywistego bytu. Takie dzieła sztuki mało dla nas mają wartości i są tylko zabawką wyobraźni. Wyobraźnia powinna być rozumna; to jest: artysta w najwyższym stopniu uniesienia, natchnienia, szału, powinien zachować równowagę innych władz ducha, czyli przytomność umysłu. Przymiot ten rzadki, niezmiernie wysoko ceniony przez Starożytnych, i uważany przez nich sprawiedliwie za najwyższą cechę geniuszu i za cechę prawdziwéj twórczości boskiéj, zwany u Greków *σωφροσύνη*, co Rzymianie oddawali przez *mens sana, integra*, a my wytłumaczyć możemy wyrazem: rozmyślność albo względność; przymiot ten, który powstrzymując swawolę fantazyi i zachowując wszędzie słuszną i piękną miarę zarówno w pomyśle, jak w wykonaniu, dzieła geniuszu greckiego uczynił tak plastycznemi, że dotychczas pierwotną swą świeżość i żywotność i cechę prawdziwie ludzką zachowały: przymiot ten, przygłuszony niesforną exaltacyą i fantastycznością średnich wieków, powróciwszy do swego prawa w epoce odrodzenia się nauk, oderwany od wyobraźni i pogrążony w martwéj prawidłowości epok następnych, oswobodzony nareszcie

z więzów i uznany w naszym wieku za to, czém był u Greków i czém jest istotnie, to jest, za przytomne a rozumne wiedzenie się ducha w chwili twórczego natchnienia; przymiot ten, który w każdym pomyśle i przedsięwzięciu, w każdém słowie i czynie, tak plastycznym czynił Napoleona, a z poetów nowego czasu najwięcéj może odznaczał Göthego; przymiot ten, mówię, jest także panującą cechą w geniuszu Mickiewicza. Mickiewicz nic nie tworzył, czego jasno nie widział, a tworząc, nigdy fantazyi z wodzy nie spuszczał, nigdy swawolnie bujać niedozwalał, nigdy jéj niewolnikiem, a zawsze był panem. W najwyższéj nawet extazie ducha; w Improwizacyi Konrada, nie stracił świadomości siebie i rzeczy. Improwizacya ta pełna jest rozumu i rozmysłu, a niezrównana w formie. W tym podwójnym względzie, powiedzieliśmy wyżéj, żaden z poetów naszych Mickiewicza nie przewyższył, chociaż niejeden blaskiem fantazyi i śmiałością pomysłów prześcignąć go usiłował. To właśnie idealne przeniknienie się myśli i formy czyni także utwory jego poetyckie tak plastycznemi, a przymiot ten mógł tylko być osiągnionym przez poetę, że panem był przedmiotów, które śpiewał i przedstawiał artystycznie, to jest z życia powszedniego przenosił w życie idealne. Oto, cośmy ukazać chcieli, że poecie takiemu jak Mickiewicz niemożna było przepisywać, *co* miał śpiewać i *jak* miał śpiewać; i że jako poeta twórczy pieśni swych nie mógł osnować na tle trwającego, a w idei i w pojęciu dotąd jeszcze nie zupełnie oznaczonego Powstania. Właśnie dla tego, że Mickiewicz duszą i ciałem był poetą, nie mógł być czém inném; nie mógł być nawet poetą szczególnych tendencyi. Jesteśmy przekonani, że jako poeta rewolucyjny nietylko niebyłby był dostroił lutni swojéj do tonu zapału rewolucyjnego, ale nawet byłby w tyle pozostał za Słowackim, Garczyńskim, Goszczyńskim, Januszem, i w tym rodzaju poezyi sławę imienia swego na szwank wystawił. Wszak czytaliśmy w prelekcyach jego słowiańskich, że za ten ton rewolucyjny surowo poganił Goszczyńskiego i policzył go do rzędu poetów moskiewskich, a o Słowackim

i Januszu nawet nie wspomniał, tamtego nawet, przy innéj okoliczności, dla negacyjnego jego kierunku, który szatańskim nazywał, za poetę nieuważał. Sąd to parcyalny i niesprawiedliwy, wywołany okolicznościami, azatém sławie wspomnionych poetów najmniéj nie szkodzący. Widać jednak i ztąd, z jakiém zaprzeczeniem wszelkich innych stosunków Mickiewicz żył dla poezyi saméj, jako dla kunsztu wolnego i od żadnego zewnętrznego wpływu niezawisłego; i jak wysoko kunszt ten cenił, gdyby go nawet na posługi tak wielkiemu przedsięwzięciu, jakiém było Powstanie narodowe, nie poświęcił.

Jeżeli tym sposobem, wnikając w indywidualne umysłu wieszcza usposobienie, staramy się go uniewinnić, jeżeli nie usprawiedliwić, że nie miał czynnego udziału w Powstaniu; nie z innego stanowiska zapatrujemy się także na stosunek jego do Emigracyj, do któréj politycznego i publicznego życia czynnie i bezpośrednio w ogóle mało, albo wcale nie wpływał. Są ludzie, szczególnie duchowo żyjący, jako artyści, poeci, filozofowie, uczeni w ogóle, którzy przy całéj wysokości talentu w właściwym swym zawodzie, częstokroć żadnego nieokazują uzdolnienia, będąc wezwanymi do czynności życia praktycznego. Takich ludzi miało Powstanie i ma ich jeszcze Emigracya. Olbrzym w teoryi, częstokroć jest karłem w życiu praktyczném. Tak usposobionemi są czasem narody całe, n. p. niemiecki, który zjadł, przeżuł i strawił teoretycznie całą mądrość ducha ludzkiego, a w praktyczném, szczególnie polityczném życiu w tyle pozostał za innemi, daleko mniéj uczonemi narodami. Niemasz w tém nic sprzecznego, bo to jest naturalnym fenomenem ducha. Do teoryi bowiem potrzeba tylko umysłowego uzdolnienia, do praktycznego zaś zastósowania i wykonania potrzeba nadto woli, energii i nawet mechanicznego talentu, które to przymioty nie zawsze teoretycznemu duchowi towarzyszą. Z tego względu podobno boski pomylił się Plato, utrzymując, że rzeczypospolite tylko pod stérem filozofów mogą być szczęśliwe. W Niemczech nietylko naczelnicy rządów, ale każdy szewc prawie jest filozofem, a przecież jak dalekiemi

tam jeszcze od rzeczywistości i szczęście ludu i rozum państwa! Bo filozof pomysły swe zwykle do absolutnego odnosząc pojęcia, widzi po większéj części rzeczywistość tylko w ideale, a niema oka dla czasowego jéj bytu, niema téż praktycznego zmysłu do jéj rządzenia. Tak prawie rzecz się ma i z poetami. Plato wygnał poetów z rzeczypospolitéj swojéj, jako ludzi niepraktycznych i szkodliwych, bo zmyśleniami bezrzeczywistnemi umysły ludzkie zatrudniających, zostawił jednak poetów idee żywotne objawiających. Ależ Plato sam pół wieku strawił na próżnych usiłowaniach, aby rzeczpospolitę swoję do którego z państw greckich praktycznie zaprowadził. Był więc w tym przedsięwzięciu równie niepraktycznym jak poeci, bo rzeczpospolita jego także niebyła czémś innéem, jak ideałem. Są więc ludzie najwyższych nawet zdolności, którzy do szczególnych sfer życia praktycznego żadnego niemają zmysłu. Takim był Mickiewicz w stosunku swym do politycznego życia narodu nietylko przed, podczas, ale i po Powstaniu. Mickiewicz bowiem był duszą i ciałem poetą, i tylko poetą, i tylko téż jako poetę sądzić go wypada, a nie należy czynić mu zarzutów, że do namiętnéj politycznéj, najwięcéj tylko osobistości szarpiącéj, walki partyi emigracyjnych nie wpływał. Któraż to partya, szczególnie w pierwszych latach Emigracyi, miała prawo, uważać się wyłącznie za reprezentantkę ducha narodowego? Któraż dzisiaj nawet uważać się za nią może, ażeby druga i trzecia i piąta i dziesiąta, i ile ich jest, jedna po drugiéj, i wszystkie razem, nie krzyczały: veto!? Nie służywszy narodowi w Powstaniu jako poeta rewolucyjny, Mickiewicz mógłże służyć téj lub owéj emigracyjnéj partyi, jako poeta polityczny wyłącznego pewnego kierunku? O to go oskarzacie? Nie odpowiedziałże wam, gdyście go sobie wzajemnie wydzierali, Księgami Pielgrzymstwa narodu polskiego, jakie jest jego polityczne wyznanie? Nie powiedziałże wam słowami, jakich dotąd żaden lud od poety, ani od kapłana swego nie słyszał, słowami prawdziwie chrystusowéj do was i do narodu miłości, jaką jest spra-

wa wasza? jakie powołanie, jakie powinności wasze? jakie powinno być życie i uczynki wasze? jaka będzie przyszłość wasza, a za pośrednictwem waszém przyszłość Polski? Cóż chcieliście więcéj od niego? Mógłże was przybyłych na długie może tułactwo goręciéj, godniéj, zaszczytniéj powitać, jak witając was w imieniu Boga, w imieniu Wiary Ojców, w imieniu Ojczyzny, w imieniu świętości sprawy polskiéj, zachęcając was do wzajemnéj miłości, do zgody, do jedności, do wytrwałości? was, którzyście z rozdartém i zagniewaném sercem, złorzecząc Bogu, światu, ludziom, naczelnikom waszym, złorzecząc sobie samym, kraj opuścili? Jeżeli nieposzliście za jego radami, to waszą było rzeczą; ale przynajmniéj nieposądzajcie go o brak miłości do was i do narodu, wyrzucając mu, „że jak widz nieinteressowany patrzył z daleka na ucieranie się wasze z nieprzyjaznym losem!“ Chcieliścież, aby odmówiwszy z wami „Modlitwę i Litanią Pielgrzyma,“ i pojednawszy was z Bogiem, któregoście się byli wyparli, mieszcząc go jak konspiratora w komplocie zdrajców kraju i wrogów, chcieliścież, mówię, aby słowy ewangelicznemi przemawiający do was wieszcz-kapłan narodu, wyszedł po modlitwie pojednania razem z wami z świątyni pańskiéj na bruk, i wspierał kłótnię waszę o zasady przyszłego rządu w Posce, lub wyklinał i kamienował tych, którzy sprawę Powstania źle poprowadzili, lub może nawet potwarzami obrzucał tych, którzyby innego byli zdania? Nie takie było powołanie wieszcza narodowego. Jeżeli go więc sądzić chcecie, sądzić go powinniście, nie z stanowiska téj lub owéj waszéj partyi, nie z stanowiska prywatnych jego do tych i owych ludzi stosunków, nie z takich i owakich pojedyńczych jego uczynków; ale sądzić go powinniście z dzieł jego, bo te są jego istotnemi i rzeczywistemi czynami; sądzić go powinniście z poetycznéj i moralnéj dzieł tych wartości, która wam najlepiéj okaże, jakim był i jest dotąd istotny jego do narodu stosunek; słowem sądzić go powinniście jako wieszcza narodowego.

Niewidzimy potrzeby, oświadczyć się na tém miejscu z zdaniem naszém o poetycznéj i moralnéj wartości dzieł poety porewolucyjnych, między któremi, prócz Ksiąg Pielgrzymstwa i kilkunastu pomniejszych wierszy, najwyższe zajmują miejsca: Dziadów część 3cia i Pan Tadeusz. Rozbiór ich szczegółowy w dalszym ciągu pracy naszéj nastąpi. Ale niemożemy tu przepomnieć jednego wierszyka, o którym sąd p. Gołębiowskiego najwyższe w nas sprawił oburzenie, którego pokryć niemożemy. Jest to znany wiersz „Do Matki Polki,“ utworzony przez Mickiewicza w czasie pobytu jego w Włoszech, wiersz, o którym się poecie zapewne nigdy nie śniło, że stanie się kiedyś dla jednego z braci rodaków powodem do oskarzenia go o brak uczuć patryotycznych. Każdy znał ten wiersz; każdy umiał go na pamięć, młodzieniec i starzec, każdy powtarzając go, czuł w sercu swojém ten stan okropny shańbionéj Ojczyzny, te moralne i fizyczne cierpienia Matki, patrzącéj na męczarnie i zniewagę syna swego. Ale jako syn jéj, czuł zarazem owę siłę i odwagę, owę pociechę i nadzieję, owę spokojną, nieznającą rozpaczy rezygnacyą męczenników chrześciańskich, którzy na stós, pod miecz, na krzyż i na wszelkiego rodzaju tortury i męczarnie, szli z spokojnym, wesołym umysłem, szli z niezachwianą wiarą, z ufnością w Bogu i w zwycięztwo Nauki, za którą śmierć nieśli. Cóż czuł, czytając wiersz ten, pan Gołębiowski? Nic nie czuł; ale zrobił w nim to niesłychane, niewiém, politowania czy wzgardy godne odkrycie: „że myślą jego jest ostatnie zwątpienie i nieograniczone zrozpaczenie o losach biednego narodu, a to, powiada, wtenczas, kiedy w całym narodzie, równie jak w starych sercach, wrzała myśl ogólnego powstania! — Bo cóż w takiéj chwili, pyta się, radził Mickiewicz Matce Polce? Aby dziecku synowi okręcała ręce łańcuchami; aby go zaprzęgała do taczek; bo on niepójdzie orać na wolność, nie pójdzie krwią polewać ziemię: bo jego życie przejdzie w niewoli, w więzieniu i męczarniach, a po zgonie zostaną tylko zwycięzo-

nemu za pomnik suche drzewa szubienicy. I to radził Mickiewicz Matce Polce, mówi daléj p. Gołębiowski wówczas, kiedy ona kazała się dziecku modlić, ażeby Bóg prędzéj zesłał godzinę narodowego powstania; kiedy duszę młodzieńca unosiła nadzieja, że wkrótce będzie walczył za ojczyznę; kiedy z radością gotował się na śmierć, byle wolność kraju odzyskać! „Powiedzcież bracia," pyta się w końcu z zaufaniem, „czy to jest śpiew poety narodowego?" A my pytamy się, nie znawców, ale ucznia najniższych klass gimnazyalnych, pytamy się wszystkich, co ten wiersz znają, i w których mieści się jeszcze iskra uczucia narodowego, namiętnością nie zeszpecona, czy można przewrotniéj wiersz ten tłumaczyć? czy można z treści jego, która z samych wnętrzności narodu wydobytą się być zdaje, poecie brak miłości ojczyzny zarzucać? I to z jakich powodów? Oto, że wiersz ten krótki przed Powstaniem, albo raczéj w czasie samego Powstania był napisanym? Błahy to powód, ale miło nam, że jesteśmy w stanie zaświadczyć, że przed Powstaniem, na początku roku 1830., był pisanym. Mieliśmy bowiem osobiście sposobność słyszeć i nauczyć go się w lecie tegoż roku, jeszcze przed rewolucyą Lipcową, od powracającego z Włoch i przejeżdżającego przez Berlin Odyńca. A dla ówczesnego stanu Polski, gdzie prześladowania młodzieży wileńskiéj i warszawskiéj, męczarnie i tortury użyte przeciwko zbrodniom stanu r. 1826., jako Łukasińskiemu, Cichowskiemu i innym, system szpiegostwa, zwierzęce pastwienie się Carewicza nad więźniami, słowem ucisk i znieważanie moralne narodu, przeszły były wszelkie granice umiarkowania i przejmowały zgrozą umysły, dla takiego stanu Polski, mówię, wiersz rzeczony, był zupełnie odpowiednim; był on, abym użył porównania, oliwą wlaną w ogień, który roznieciła była w sercach Oda do Młodości. Aby tego nie czuć i nie pojmować, trzeba być albo ograniczonym, albo parcyalnym w zdaniu, a nadto żadnéj niemieć zdolności, nietylko do sądzenia dzieł poetyckich, ale także do wglądania w psychologiczną naturę człowieka, która częstokroć dla ciała

i dla duszy trucizny potrzebuje, aby jedno i drugą w zdrowym stanie utrzymać. Pan Gołębiowski zaś cały wiersz słownie pojmował, rozumiejąc, że poeta niewolę, cierpienia, męczarnie, hańbę, szubienicę, uważa za przeznaczenie narodu polskiego! A jednak też to same cierpienia i męczeństwa dają narodowi owę siłę, odwagę, wytrwałość, nadzieję, i wszystkie te cnoty, któremi wywalczy sobie z czasem swoję wolność i niepodległość, swój byt i szczęście na ziemi i imię nieskażone w dziejach ludzkości, i męczeńską koronę u Boga na niebie. Wyjąwszy prześladowanie Chrześcian, cała historya nie przedstawia nam równego wieku, jakiego doznaje Polska. I poeci nasi mają racyą, gdy męczeństwo jéj z męczeństwem Chrystusa porównywają. „Odwróć ten kielich goryczy odemnie, Boże!“ wołać może naród w nadmiarze swych cierpień; „lecz niech się stanie Twoja a nie moja wola, Ojcze!“ dodać zarazem może, w tém mocném przekonaniu, że nie za siebie tylko cierpi, ale i za ludzkość. I to to właśnie przekonanie sprawia, że Polak czuje siłę w sobie do zniesienia tych cierpień; że ma odwagę, z spokojnym wzrokiem i z pogodném obliczem patrzeć w męczarnie i najhaniebniejszą zelżywość, że idzie, śpiewając, wprzężony do taczek; że nie blednie z trwogi przed obuchem kata; nie rumieni się z względu na widok powroza; biegnie z śmiałością na drabinę szubienicy, jak po wieniec zwycięztwa, i poleca ducha swego Bogu słowy: „Jeszcze nie zginęła.“ Tak cierpieli i umarli Zawisza, Wołłowicz, Konarski; tak cierpieli i umarli tysiące innych, i za lat dawniejszych i za lat nowszych. Są to męczennicy naszego wieku, męczennicy wolności, synowie Chrystusowéj wiary. Historya przechowa w pamięci ich imiona, jak przechowała męczenników Chrześciaństwa.

To są uczucia i myśli, które się same nasuwają każdemu, kto wiersz do Matki Polki z nieostygłém sercem i zdrowym czyta umysłem. Powtarzamy to, cośmy już na początku powiedzieli, i na tém rzecz tę kończymy, że błądzi, kto z dzisiejszego stanowiska Mickiewicza zapatruje się

na przeszłość jego literacko-poetycką i na moralne jego w kraju znaczenie. Są to fakta historyczne, które nic nie mają wspólnego z Towiańszczyną. Żałując dzisiejszego obłąkania Mickiewicza, szanujmy przeszłość jego i umiéjmy w nim już dzisiaj wielbić wieszcza, któremu potomność posągi stawiać będzie.

Berlin, dnia 1. Sierpnia 1845.

Cybulski.

ROZBIÓR KRYTYCZNY

dzieła Karola Libelta pod tytułem:

FILOZOFIA i KRYTYKA.

(Dokończenie.)

Przejdźmy teraz do szczegółowego rozbioru systemu autora, w którym mimo przechylenia się na stronę religijną, mimo zboczenia z drogi filozofii właściwéj wiele pięknych, głęboko pomyślanych i treściwie skreślonych pojęć znaleźliśmy. Nasamprzód zdaje nam się być w wielu miejscach metoda, jakiéj autor w swém dziełku użył, przedmiotom filozoficznym niewłaściwa. Ten brak metody filozoficznéj najwidoczniéj się pokazuje w tym rozdziale, w którym autor główne zasady, niejako dziesięcioro przykazań filozofii słowiańskiéj w sposób zupełnie dogmatyczny skreślił. Nam się zdaje, że to było rzeczą stósowną, kiedy Mojżesz ów prawodawca religijny żydów przyniósł im z góry Synaj na dwóch tablicach dziesięcioro przykazań, bo prawodawca nie rozwija pierwiastków, z których prawa powstały, tylko daje prawa, ale tak samo zdaje nam się sposób, w jaki autor te dziesięć głównych zasad filozofii słowiańskiéj skreślił, być niewłaściwym. W filozofii tylko to jest prawdą, co jest dowiedzioném; nie to, co dogmatycznie jest wypowiedzianém, ale to, co ruchem dyalektycznym myśli powstało. Ten brak metody filozoficznéj spostrzegliśmy także w roz–

dziale, w którym autor krytykę rozumu napisał. Autor tu kreśli żywemi farbami obraz działań rozumu, który prawdy powagą wieków utrwalone niszczy, który dogmata religijne z narodem naszym ściśle zrosłe zarzuca.

Po tych słowach wstępnych, autor ten zwrot myśli daje, że trzeba nam ztrącić z tronu rozum samowładny, trzeba nam szukać innéj wyższéj władzy ducha myślącego, która to, co religia o osobowości Boga i o nieśmiertelności duszy objawia, uzna za prawdę. Podług mego zdania rokosz ten, jaki autor przeciwko powadze rozumu pracą wieków uświęconéj zawiera, nie jest rokoszem czysto umiejętnym, bo on niepochodzi z przeświadczenia się wewnętrznego o bezsilności rozumu, ale z przypuszczenia, że dogmata religijne muszą być prawdziwymi. Sposób polemiki, jaką autor w tém miejscu przeciwko rozumowi wytoczył, jest jako porównywającym jego rezultaty z dogmatami religijnemi nieumiejętnemi, w filozofii która się umiejętnością a priori nazywa, użytym być niemoże. Lecz pomińmy to, że autor w tém miejscu od przypuszczenia wyszedł i zaczepmy system autora jeszcze z innéj strony.

Autor utrzymuje, że dogmata religijne o nieśmiertelności duszy i osobowości Boga, są ściśle z narodem naszym zrosłe. Na to zdanie nie zgadzamy się z autorem z tego powodu, że te same dogmata wyznaje nietylko szczep słowiański, ale także szczep germański i romański; te dogmata nie są pierwiastki słowiańskiego, ale są pierwiastki, należącego do całego wyznania religii chrześciańskiéj, która z natury swéj nie jest przywiązana do żadnéj narodowości, ale owszem jest przeznaczona, ażeby jak słońce przyświeca całemu światu, tak ona ogarnęła całą ludzkość. Pierwiastek, jaki autor w swém dziele jako kamień węgielny spekulacyi sławiańskiéj naznacza, nie jest pierwiastkiem filozofii słowiańskiéj, ale pierwiastkiem teologii. Tu jest pięta Achilesowa w dziele autora, któréj nawet prosty rozum, sądzący rzeczy porównywawczo, cios zadać może.

W dalszym ciągu krytyki rozumu dowodzi autor, że rozum jest dla tego niezdolnym, aby mógł pojąć prawdę

w całéj pełni żywota, iż on negując wszelką materyą, która właśnie jest substratem, niejako kanwą, na któréj się rozliczne rozwijają kształty, neguje tém samém i kształty, w jakie się prawda, jakoby swe ciało przyoblekła, że on pojmuje tylko jednę stronę prawdy, to jest samą duszę, niepojmując drugiéj strony prawdy, to jest jéj ciała, jéj ukształtowania się w świecie realnym. Z tego założenia ten wniosek autor robi, że musi być wyższa władza ducha nad rozum, pojmująca prawdę wszechstronnie jako duszę i jako ciało razem, pojmująca prawdę jako osobę nie już idealną, ale jako osobę realną, i że tą właśnie władzą ducha jest intuicya. Przypuściwszy nawet, że rozum jest idealistą pojmującym ducha, ale nie pojmującym materyi, w któréj się duch myślący kształtuje, to jednakowoż zdaje mi się być wniosek autora za śmiały, gdy utrzymuje, że właśnie intuicya jest wypełnieniem się rozumu, że właśnie intuicya pojmuje i duszę i ciało; bo ztąd, że ktoś głupi, niewypada, że musi być inny mądrym. Autor nigdzie nie dowiódł, iż intuicya ma tę siłę ducha, że pojmuje ideę i jéj kształty, i tylko nam zaręcza, że tak się rzecz ma. Podług mego zdania chcąc rozumowi wydrzeć berło, które jako pan świata piastuje, chcąc zrucić z barków jego świat ducha, który na nich jak świat zmysłowy na barkach Atłasa spoczywa, trzeba mu wydrzeć niejako jego wnętrzności, to jest trzeba wskazać w nim samym omdlałość, trzeba dowieść, że duch myślący w rozumie jest w ciągłéj sprzeczności sam z sobą, że rozum nie wypełnia i nie manifestuje ducha myślącego w całéj żywotności i że dla tego leży w duchu myślącym konieczność, ażeby się pojawił w formie sobie odpowiedniéj, i że tą formą duchowi myślącemu odpowiednią jest właśnie intuicya, w któréj rozum jako jéj moment ginie jak rzeka w morzu.

Co autor rozumie pod owymi kształtami, jakie idea przybiera, w jakie się jéj dusza przyobleka? Autor jasno się nie wyraził co pod tém rozumie, tak, że na pewno powiedzieć niemożna, co stanowi owe kształty, o których mówi. Zdaje się jednakowoż, jak to z przykładu danego na państwie wnosićby można, że pod materyą, która jest

substratem owych kształtów, formy widzialne i dotykalne, w które idea się przyobleka, formy będące przywiązane do czasu i do miejsca rozumie, czyli innemi słowy zdaje się, że rozumie szczegółowość i pojedyńczość. Na przykładzie to wyraźniéj okażmy, biorąc ten sam przykład jakiego autor użył, to jest ideę państwa. Pod owymi kształtami nierozumie autor saméj idei państwa, nieprzywiązanéj ani do czasu, ani do miejsca, która jest duszą wszystkich państw w różnych czasach, w różnych narodach i pod różnemi okolicznościami uformowanych, ale rozumie szczegółowe państwo, które się w tym czasie i w tym narodzie uorganizowało. Mnie się zdaje, że właśnie pojęcie owéj szczegółowości i pojedyńczości nie jest prawdą, ale nią jest ogółowość, idea, będąca duszą szczegółowości. Kto pojął ogółowość, pojął i szczegółowość, ale nie pojął ten ogółowości, kto pojął szczegółowość. W ogółowości jest i szczegółowość zawarta, w idei państwa jest i pojedyńcze państwo jakoby w nasieniu, w szczegółowości zaś niemasz ogółowości. Pojęcie, które przeszedłszy czyściec szczegółowości dobiło się do ogółowości, jest wiecznêm i do pewnego miejsca nieprzywiązaném, jest jak Bóg wszędzie i zawsze; pojęcie zaś szczegółowości jest jeszcze pod wpływem potęg zewnętrznych, pod wpływem miejsca i czasu. Pojęcie ogółowości jest dopiero formą, w któréj się duch myślący pojmuje w sposób sobie samemu odpowiedni, przeciwnie zaś w szczegółowości jest sprzeczność wewnętrzna pomiędzy ideą a jéj formą pojawu, którą to sprzeczność duch myślący w ogółowości niszczy, tryumfując w niéj nad swymi nieprzyjaciołmi, nad czasem i przestrzenią. Ponieważ w ogółowości jest zawarta i pojedyńczość, przeto w ogółowości jest pojętą każda pojedyńczość, chociażby i w milion rozlicznych kształtach się pojawiająca, przeciwnie zaś kto pojął pojedyńczość, ten niezna ogółowości, ten pojął tylko ciało, które jest śmiertelne, jak ciało człowieka, ale niepojął duszy, która jest nieśmiertelną, jak dusza człowieka. Autor wyrzekłszy, że filozofia niemiecka, która ogółowość, to jest duszę uznaje za nieśmiertelną, a pojedyń-

czość, to jest ciało uznaje za śmiertelną, czyli wyraziwszy rzecz sposobem filozoficznym, która duszę przedmiotów uważa za niezmienną, za prawdę, a ciało ich za przypadkowość zmienną, jest czczym idealizmem, nie postrzegł się, że w tém wyrzeczeniu przyjął pierwiastek antichrześciański, pierwiastek naruszający główne zasady religii Chrystusa, która wychodząc z téj saméj zasady, co filozofia niemiecka, ciało, materyą uważa za śmiertelną i znikomą. Lecz być może, że się mylimy i że autor nie materyą objawiającą się w pojedyńczości wynosi do godności ducha, ale materyą odwieczną, ową materia aeterna, która jest tak, jak duch ogółowością. Jeźli tak, to filozofia autora téż się sprzeciwia nauce Chrystusa, którą autor z narodem naszym zrosłą nazywa, bo Chrystus materyą uznał za znikomą i tylko ducha nazwał wiecznym. Po wskazaniu, że filozofia autora wynosząca materyą do godności ducha, niezgadza się w swéj zasadzie z zasadami religii chrześciańskiéj, wskażmy, że ona się i pojęciu filozoficznemu sprzeciwia. Autor przyjmując, że materya jest tak samo wieczną, jak duch, przyjmując, że filozofia niemiecka negująca materyą jako przypadkowość, jest idealizmem, a więc tak samo jednostronną, jak nauka materyalistów, którzy mniemają, że materya jest owém prius, musi ten wniosek zrobić, że prawdę dopiero wtenczas wszechstronnie pojmiemy, jeźli pojmiemy ducha i materyą razem, jeźli pojmiemy ją jako idealno-materyalną. W tém pojęciu autora, które autor wprawdzie jeszcze niewyrzekł, ale które z logiczną koniecznością z głównéj jego zasady wypływa, jest dualizm in optima forma.

W systemie autora, jak to jeszcze na innéem miejscu okażemy, są dwie potęgi, z których żadna nie jest dzieckiem, żadna ojcem; dla tego, że jedna z drugiéj niepowstała, niemają wewnętrznego i filozoficznego związku z sobą, ale tylko związek zewnętrzny, który się utrzymuje przez równowagę między niemi, one są z sobą w takiéj równowadze, że waga nieprzechyla się ani na tę, ani na ową stronę. Cóż stanowi ową równowagę? Innéj rady niemasz, jak powiedzieć, że ona jest bezpośrednią, że jest, bo jest, gdyż dla czego jest powie-

dzieć niemożna, bo gdyby było coś trzeciego co ją utworzyło, toby ono było wyższém i dualizm byłby zniszczony. W tym, że wychodząc z pojęcia autora, powiedzieć niemożna dla czego coś się stało, okazuje się widocznie, że zarzut, jakiśmy filozofii jego zrobili, utrzymując, że w niéj niemasz wiedzy samowiedzącéj się, wiedzy, którąby się ruchem dyalektycznym sama z siebie rozwijała, którąby w miejsce prawdy bezpośredniéj prawdę spośredniczoną pojęła, był zupełnie uzasadnionym. Ponieważ filozofia autora zależy na równoważeniu się dwóch potęg, wypada, że ona jest takim samym eklektyzmem na polu filozoficznych badań, jakim jest monarchia konstytucyjna w polityce, zależąca również na równowadze pomiędzy władzą króla a władzą narodu. Nareście pozwalam sobie nadmienić, że dowody, jakiemi autor wskazuje, że rozum zmysłowy i umysłowy są jednéj natury i że cała różnica, jaka pomiędzy niemi zachodzi na różnicy kierunku polega, zdają mi się być niezupełnie uzasadnionemi, i tak n. p. tam, gdzie autor z tego faktum, że rozum zmysłowy i umysłowy niepojmują prawdy wszechstronnéj, wnosi, że muszą być jednéj natury. Podług mego zdania, ztąd że dwie rzeczy niepojmują prawdy, wnosić niemożna, że są sobie zupełnie równe, bo one pomimo téj wspólności mogą się z sobą w innych punktach całkiem różnić. Gdyby rozum zmysłowy i umysłowy były jednéj natury tak, jak autor utrzymuje, i gdyby się między sobą tylko co do kierunku różniły tak, jak się n. p. co do kierunku tylko różni teorya i praktyka, musiałby być jeden wypełnieniem drugiego, musiałby być rozum umysłowy zawarty w zmysłowym i na odwrót, tak jak teorya jest zawartą w praktyce, a one tymczasem podług pojęcia autora nie są bynajmniéj w sobie zawarte, lecz stoją obok siebie i to tak, że stojąc obok siebie, jeden patrzy w prawo, na świat umysłowy, a drugi w lewo, na świat zmysłowy.

Daléj to nas uderzyło w dziele autora, że autor te trzy władze ducha: wyobraźnią, uczucie i rozum, jako obok siebie stojące i tylko w związek z sobą wchodzące uważa. My ich związek wewnętrzny zupełnie inaczéj pojmujemy;

podług naszego pojęcia są one nie obok siebie, ale po sobie, tak, że się idzie z niższéj do wyższéj, ztamtąd do najwyższéj. Wyższa zawiera w sobie niższą, ale nie jako samodzielną, nie jako obok siebie, ale już jako znegowaną, jako w sobie, jako moment, już przeassymiliowaną w swoje suecum et sanguinem, najwyższa, którą jest rozum twórczy mieści wszystkie w sobie. Autor wychodząc z tego pojęcia, że te trzy władze ducha obok siebie stoją i że tylko harmonijne ich zlanie się z sobą doskonałość ducha myślącego w człowieku stanowi, przyjmuje tém samém w duchu myślącym człowieka ciągły rozwój, który on nie niszczy, ale tylko łagodzi.

Duch myślący w człowieku jest podług pojęcia autora jako Ludwik Filip, który utrzymuje równowagę pomiędzy temi władzami ducha, ażeby żadna nie wzięła przewagi nad inną. Cóż stanowi tę harmonią pomiędzy temi trzema władzami myślącego ducha? Rozum nie, bo on jest jednym tylko akordem; wyobraźnia nie, bo ona jest także tylko jednym akordem; uczucie nie, bo ono jest jednym tylko tonem w téj harmonii. Więc cóż? Niemasz innéj rady, jak tylko przyjąć z autorem oddzielną władzę ducha i nazwać ją intuicyą, bez jéj przyjęcia niewybawimy się z chłopotu, jakby te trzy władze ducha z sobą w harmonijną połączyć całość. Tu się nam pokazuje widocznie, że autor dla tego w systemie swym filozoficznym tak wielką daje rolę intuicyi, że natury rozumu twórczego, który, jak to w obrazie ogólnym genesis myśli okazać się staraliśmy w najwyższéj potędze ducha myślącego objawia, dokładnie niezgłębił. Jak reżysser w braku lepszego aktora czasem i złemu główną rolę powierzyć musi, tak téż i autor w braku wyższéj włady ducha, intuicyi tak ważne stanowisko naznaczył. Cóż jest ową intuicyą tworzącą doskonałą harmonią tych trzech władz ducha, które podług pojęcia autora wszystkie trzy intenzywne pojawy ducha myślącego, to jest: filozofią, poezyą i religią tworzą? Oto jest ona, jak się autor wyraża, „węzłem ducha człowieczego z Bogiem, utrzymującym bez-

pośredni stosunek człowieka z światem widomym i niewidomym.“

W tém orzeczeniu, że człowiek jest z natury swéj słabym i że tylko bezpośredni wpływ Boga stępujący na niego nie w postaci gołębia, bo ta postać w naszych czasach już za nadto jest materyalną, ale w postaci idealniejszéj, to jest w postaci intuicyi robi go zdolnym do pojęcia prawdy, jest podług mego zdania ta sama piosnka, jaką nam teolodzy śpiewają chociaż z trochę zmienioną melodyą.

Teraz zważmy, w jaki sposób z tego harmonijnego zlania się rozumu, wyobraźni i uczucia w jedność doskonałą powstaje filozofia, w jaki poezya i nareszcie religia. Autor utrzymuje, że różnica filozofii, poezyi i religii zależy tylko na mniejszéj lub większéj ilości rozumu, lub wyobraźni, lub téż uczucia, i to w tym stosunku, że w filozofii, w któréj natchnienie stępuje na rozum więcéj jest rozumu, jak uczucia i wyobraźni, w poezyi, w któréj natchnienie stępuje na wyobraźnią, więcéj wyobraźni niż uczucia i rozumu, w religii nareszcie, w któréj natchnienie stępuje na uczucie, więcéj uczucia niż rozumu i wyobraźni. Przyznajemy się szczerze, że owo *quantytatywne* domięszanie dozy mniejszéj lub większéj jednego lub drugiego, za nadto nam przypomina chemiczne preparaty, przy których także wszystko na *quantytatywnéj* proporcyi jednego elementu do drugiego zależy.

Wskażmy teraz, jak autor naturę Boga pojmuje. Autor powiada, że w Bogu jest harmonijna zgoda wyobraźni z rozumem w jedności i doskonałości. Cóż w Bogu stanowi tę harmonią? rozum nie, bo on jest tylko jednym akordem w téj pięknéj harmonii; wyobraźnia nie, bo ona jest jednym tylko jéj tonem. Cóż więc? Autor nam niepowiada co tworzy tę harmonią i podług naszego zdania nikt téż wychodząc z zasady autora, powiedzieć niemoże, bo że twórcą harmonii w Bogu nie jest natchnienie, intuicya, to pewno.

Gdyby intuicya tworzyła w nim owo zlanie się harmonijne rozumu z wyobraźnią, natenczas byśmy przyjąć musieli,

że jest istota wyższa od Boga, za któréj wpływem intuicya w Bogu powstaje tak, jak za wpływem Boga podług pojęcia autora w człowieku powstała. Skoro więc niemasz nic, coby w Bogu tworzyło owę harmonią, przeto jest w nim dualizm niczem niezłagodzony, tém mniéj zniszczony. W duchu człowieka wynalazł autor, przyjąwszy intuicyą, sposób palyatywny przeciw niezgodzie i roztrojeniu się w nim wewnętrznym ducha myślącego, w Bogu zaś nawet tego palyatywnego sposobu użyć niemożna, ażeby w nim dualizm złagodzić, bo każdy widzi, że to jest tylko sposób palyatywny naturze Boga niegodny.*) Tak jak przypuszczenie, że harmonią w Bogu intuicya tworzy, jest naturze jego nieodpowiedniém, tak też podobnie i przypuszczenie, że ponieważ jest najwyższą i najdoskonalszą istotą harmonijne zlanie się dwóch przeciwnych w nim natur, dwóch władz ducha w nim być musi, godności Boga ubliża, który jako najwyższa istota nie jest bezpośredniością, ale jest doskonałością jak najbardziéj spośredniczoną. Tu nam o to tylko chodzi, ażeby okazać, że wychodząc z głównéj zasady autora, niepodobna nam pojąć umiejętnie natury Boga.

W końcu nawija nam się ta uwaga na myśl, czyli autor pochwaliwszy metodę dyalektyczną Hegla, a zarzuciwszy pierwiastek, jaki on jako kamień węgielny prawdziwéj spekulacyi uważa, niepopełnił niekonsekwencyi. Mnie się zdaje, że tak jest w rzeczy saméj, podług mego zdania jest metoda dyalektyczna tak ściśle zrosłą z rozumem twórczym, że tylko tam użytą być może, gdzie rozum w swéj najwyż-

---

*) Sposób ten paliatywny, jakim autor w duchu ludzkim rozstrojenie złagodził, może się temu, który się zwyczajnem okiem na przedmioty zapatruje, wyda czém inném, jak jest właściwie, to jest, może się wyda nie lekarstwem palyatywnem, ale lekarstwem radykalnie karającém. Co się zaś dotyczy natury Boga, to się rzecz ma inaczéj, tu każdy się na tém pozna, że przyjęcie intuicyi jako utrzymującéj harmonią w Bogu, jest lekarstwem tylko palyatywném na dualizm, i że prawdziwa harmonia w Bogu tylko przez radykalne zniszczenie dualizmu powstać może, gdyż tylko taka harmonia jest naturze Boga odpowiednia.

széj potędze twórczéj, ruchem swym żywotnim sam z siebie się rozwija, sam z siebie z łona swego odwieczną myślą ciężarnego nowe nieznane odsłania pojęcia. Ztąd téż to poszło, że dopiero Hegel stworzył metodę dyalektyczną, który pierwszy rozum tworczy w całéj sile i pełni ducha zgłębił.

Metoda Hegla, która polega na ruchu ducha myślącego, który jest sam w sobie spośredniczonym, a intuicya, która jako zaglądająca nagle w oblicze prawdy, jest bezpośrednią, zdają mi się być sprzecznościami logicznemi, które się z sobą tak jak sprzeczności natury, ogień i woda pogodzić nie dadzą. Bo czyż jest metoda dyalektyczna czém inném, jak tylko owym ruchem myśli, która stawia tezę, neguje ją potém w antitezie, którą także jako jednę tylko stronę prawdy objawiającą neguje i nareszcie obydwie łączy w jedność, w syntezę, prawdę już nie jednostronnie, ale wszechstronnie i w całéj pełni objawiającą? czyż jest metoda dyalektyczna czém innem jak ruchem myśli, który, aby pojąć prawdę w całéj pełni i żywotnéj wszechstronności, przechodzi niejako czyściec, w którym oczyszcza się z swéj jednostronności, z swego grzechu. Ponieważ metoda dyalektyczna pojmująca prawdę spośredniczoną, a intuicya pojmująca prawdę w jéj bezpośredniości, są z sobą w ciągłéj niezgodzie, ztąd poszło, że metoda dyalektyczna, jeźli ją autor gdziekolwiek w swym dziele użył, utraciła podług mego zdania swą żywotność i stała się szematem bez życia i bez duszy. Na przykład weźmy pojęcie Boga, jakie autor stawia, rozróżniając w nim trzy osoby, to jest: Boga Oświeciciela, Boga Odkupiciela i Boga Stworzyciela. Podług metody dyalektycznéj musiałyby dwie osoby w Bogu, to jest Bóg Ojciec i Bóg odkupiciel być momentem osoby trzeciéj, to jest Boga Stworzyciela, podług pojęcia autora stoją te trzy osoby w Bogu w swéj samodzielności tak, że w Bogu Stworzycielu niemasz Boga Oświeciciela ani Boga Odkupiciela. Autor przyjmując trzech Bogów samodzielnych obok siebie stojących, niepojmuje natury Bóstwa umiejętnie, gdyż wychodząc z téj zasady, że jest trzech Bogów samo-

dzielnych, wskazać niemoże zkąd poszło, że tych trzech Bogów tworzy jedno Bóstwo. W braku spekulatywnego pojęcia musi autor przyjąć jako prawdę bezpośrednią, że trzech Bogów jest jednym Bogiem, która to prawda, ponieważ niczem nie jest spośredniczoną, nie jest prawdą filozoficzną.

Dr. J. Zielonacki.

SPROSTOWANIE.

Ponieważ się wkradło wiele omyłek do artykułu w przeszłym poszycie „Roku“ pod tytułem: „Rozbiór krytyczny dzieła Filozofia i Krytyka, przez Karola Libelta“ umieszczonego, przeto uprasza się czytelnika o łaskawe ich sprostowanie.

W motto, zamiast „to jest tylko jedna proza krytyki“ ma być „jedna strona.“

W trzecim wierszu na stronie 64. po wyrazie Kolumba jest wypuszczone: „ktory odkrył krainę prawdy.“

W piątym wierszu na stronie 64. wyrazy „który odkrył krainę prawdy“ są niepotrzebne.

Na stronie 66. zamiast „dwiema udzielnemi królami“ ma być „dwoma udzielnymi krolami.“

Na stronie 67. zamiast „dla tego malarz“ ma być „dla czego malarz.“

Na stronie 67. zamiast „dziela natchnienie“ ma być „działa natchnienie.“

Na stronie 67. zamiast „obudwóch i obiedwie“ ma być „obydwóch i obiedwie.“

Na stronie 68. w wierszu 10. zamiast „wszystko, co rozum tworzy siłą swéj dyalektyki, tworzy“ etc. ma być „wszystko, co rozum twórczy siłą swéj dyalektyki tworzy“ etc.

Na stronie 68. zamiast „nagłe rozświetlenie“ ma być „nagłe rozświetlenie się.“

Na stronie 69. w wierszu 5. zamiast „rzut myśli“ ma być „ruch myśli.“

Na stronie 69. ku końcowi zamiast „intuicya tworzy ze siebie nowy świat pomysłów, ale niema sam wewnętrznego przeświadczenia się“ ma być „niema sama.“

Na stronie 70. zamiast „sam jest i światło i ciemność razem“ ma być „on jest i światłem i ciemnością.“

Na stronie 70. w końcu zamiast „nie jest zdolnym pojąć prawdy“ ma być „prawdę.“

Tamże zamiast „bezpośredni wpływ obydwóch światów objawia się w nas“ ma być „objawiający się w nas.“

Na stronie 73. w wierszu 3. zamiast „ruch postępowy jaki się w organie narodu niemieckiego odbywa“ ma być „w organizmie.“

Na stronie 74. ku końcowi zamiast „zaprzeczając filozofa natury kosmopolitycznéj“ ma być „filozofii.“

Tamże zamiast „Obydwa te wnioski są konsekwentnym wynikiem zasady autora, mniemając“ ma być „mniemającego.“

Na stronie 74. na samym końcu zamiast „siłą fantazyi chorobliwym uczuciem rozigrany Mickiewicz“ ma być „siłą fantazyi — rozigranéj.“

Na stronie 75. zamiast „pierwiastkiem widzenia okiem ciała i widzenia okiem duszy, to jest widzenia i widzenia“ ma być „widzenia i wiedzenia.“

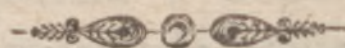
Na stronie 75. zamiast „ale ztąd, że taki jest etc wnosić można“ ma być „lecz ponieważ taki jest stosunek etc. wnosić nie można.“

Na stronie 76. zamiast „że zaś natura ducha myślącego, to jest“ ma być „ta jest.“

Tamże, zamiast „odbyć się mogło“ ma być „odbyć mogło.“

Na stronie 76. zamiast „Cóżby było ową filozofią uniwersalną, którąby zanegowała wszelką szczęśliwość filozofii narodowych“ co jest absurdum, ma być „szczegółowość.“

Tamże, zamiast „Oto były nią extrakt z filozofii wszystkich narodów, w którymby jakoby w napoju z różnorodnych czaszek“ etc. ma być „cząstek chemicznych.“



JEZUITYZM ODRODZONY.

(Dalszy ciąg.)

Jużeśmy w piątym poszycie „Roku 1845.“ wspomnieli, iż Villemain, minister oświecenia we Francyi wniósł do Izb projekt, aby wychowanie publiczne zcentralizować pod zwierzchnim wpływem uniwersytetów. Jeszcze Napoleon powziął tę myśl, a to w tym celu, aby ducha narodowego krzewić i rozwijać na właściwéj mu podstawie i skierować myśl ludu do jednego spólnego interesu, gdyż kierunek wychowania jest najważniejszém zadaniem społeczeństwa. Pomimo jednak tego, iż każdy prawodawca ma ten ważny przedmiot na uwadze, niezdołano aż dotąd tak położyć granic, aby państwo z kościołem z tego powodu w kolizyą nie wchodziło. Świeży tego przykład mieliśmy we Francyi, a myśl hierarchiczna bardziéj jeszcze spór ten ożywiała. Duchowieństwo francuzkie wychodząc z zasad czysto ultramontanicznych, krzywem spoglądało okiem na wolności galikańskiego kościoła, tém żwawiéj więc pochwyciło wniosek w Izbach uczyniony, chcąc przez to nietylko wychowanie młodzieży dla siebie zachować, ale także podnieść wpływ swój, który po tylekroć przez poruszenia ludowe był zachwiany, albo całkiem nawet obalony. Nader zaś korzystna do tego nadarzała się pora, bo o ile kościół we Francyi wzmógł się na siłach, o tyle naród popadł w letargiczne uśpienie, a potęga jego ducha ukryła się w niedojrzane tajniki. Wyrok jednakże Izb nie był korzystnym dla duchowieństwa, ale postawił tylko początek walki, która wkrótce

na całą rozlała się Francyą. Na stolicach biskupich, w radzie stanu, na katedrach uniwersytetów i na kazalnicy stanęli sędziowie i oskarzeni, zewsząd odezwały się głosy do najwyższego sędziego, którym był sąd ogółu, to jest opinia publiczna. Łatwo było do obrachowania, iż gdyby duchowieństwo otrzymało władzę wychowania młodzieży, powierzyłoby ją natychmiast Jezuitom: dla tego już w Izbach zwrócona została uwaga na to zgromadzenie i kiedy Thiers i Villemain składali w Izbach sprawozdanie o wychowaniu drugiego rzędu, kiedy Cousin stanął naprzeciw hr. Montalembert w obronie uniwersytetu, wtenczas także, bo zaraz na drugi dzień po pamiętnéj mowie tego ostatniego, rozpoczął Lacratelle kurs w uniwersytecie paryzkim od wystawienia nadużycia władzy duchownéj naprzeciw rządom świeckim, osobliwie zaś o zabiegach Jezuitów, których zasady, najzuchwalszą wybitnością ultramontanizmu być mienił. W tym samym duchu odezwali się professorowie Michelet i Quinet i paryzkie College de France więcéj polemiczny niżeli naukowy przybrało charakter. Quinet wziął pod swój krytyczny rozbiór pismo zasadnicze zgromadzenia Jezuitów Exercitia spiritualia zwane i badając tam ukrytego ich ducha, cierpkie przeciw nim czynił wycieczki. Tłumami cisnęła się młodzież, czego od dawna niewidziano, a z katedry wymówione słowa, rozbiegały się błyskawicą po całym chrześciańskim świecie. Wreszcie z dniem każdym mnożyły się pisma historyczne polemiczne i ożywiały ducha walki z duchowieństwem. Tenże sam Michelet w pisemku „Du prètre, de la femme et de la famille“ starał się wystawić o ile małżeństwo z różnorodnych żywiołów jest złożone, gdy mąż i żona, których przeznaczeniem jest, aby w jednę duchową istotę się spoili, największe w tym względzie znajdują trudności. Mężczyzna odbiera wychowanie nacechowane wyższemi pojęciami filozoficznemi, do których kobiecie przystęp jest wzbroniony. Ta zaś przez swoje domowe i duchowne wychowanie, tém bardziéj staje się skłonną do przejęcia się fanatyzmem, który księża wpoić się starają. Ksiądz więc jest naturalnym nieprzyjacielem fami-

lijnego pożycia, z którego sam jest usunięty, a którego roskoszy zazdrości. Ztąd naturalny wniosek, iż Michelet oświadczył się jako najzawziętszy nieprzyjaciel celibatu, a klasztory poczytuje za anachronizm z dziewiątego wieku; tak samo też wychowanie klasztorne panien jest w oczach jego największém złem towarzystwa dzisiajszéj Francyi. W końcu domaga się usilnie, aby rząd ścisłą kontrolę nad klasztorami wykonywać zaczął, których liczba o wiele się zwiększyła nad tę, jaka była przed rewolucyą, a nawet za czasów dawnych królów nieposiadały one tyle majątku jak obecnie; w zakładach tych klasztornych wszelkie prawa Francyi w nicość się zamieniają. Na poparcie swych twierdzeń przytoczył kilka przypadków wielkich rzeczywiście nadużyć i zuchwałego targnięcia się na prawo osobistéj wolności.

Niemożna Micheletowi zarzucić, aby myśli swéj nie oddał wymownie, a wszędzie oparty jest na dowodach: żałować tylko należy, iż niepotrafił, albo téż odłączyć niechciał Jezuitów od katolicyzmu, a przez wystąpienie swoje przeciw spowiedzi i celibatowi osłabił swą polemikę przeciw temu zgromadzeniu, gdyż zamiast wykazać nadużycia w kościele, zaczepił jego zasadniczą naukę. To samo zdanie wyrzec można o dziełku Quinetta: „Ultramontanizm, albo kościół rzymski i obecne społeczeństwo.“ Uczynił sobie zadanie, w samém źródle i pierwiastku wyszukiwać prawdziwéj myśli nauki Chrystusa i trzymać ciągle prawdę, jakoby źwierciadło, w któremby się zabiegi Jezuitów odbijać mogły. Według niego chcieli Jezuici Chrystyanizm przetworzyć w religią, którаby jako ich narzędzie ciągle w ich ręku spoczywała; miała być im podobna i na ich użytek służyć. Lubo w swém zdaniu Quinet się nie myli, lecz i on obok Jezuitów wiele reformą religijną się trudni.

Wspomnieć tu jeszcze musimy „Lettres sur le Clergé et sur la liberté d'enseignement przez Libri, Histoire de la Chûte des Jésuites au dix — huitiéme siècle przez Saint Priest,“ wreszcie Troplonga, Bayarda i Jules de Vailly. Największe jednak w świecie literackim zrobiło wrażenie pi-

semko pana F. Génin professora wydziału filozoficznego w Strasburgu, pod napisem: „Les Jésuites et l'université.“ Oddając on swą pracę w stylu lekkim, ozdobnym, pełnym dowcipu, lubo nieraz żółcią przepełnionym, przewyższył wszystko, co przeciw Jezuityzmowi napisano. Podzielił całe dzieło na trzy części, w których wystawił kolejno szkody, które Jezuici zadali religii, wycieczki ich przeciw obecnemu systematowi wychowania i nakoniec metodę edukacyjną towarzystwa. Wykazał ich dążności i kabały, a nakoniec zastanowił się nad odezwami i dziełami dogmatycznemi lub katechetycznemi różnych biskupów Francyi — pismami Abbego Desgarets, Vidrine i Combalot, którzy stanęli w obronie Jezuityzmu. Nawet niewinna aż dotąd powiastka stanęła w szeregu naprzeciw jezuickiemu zgromadzeniu. Romans czy powieść były przez czas długi prawdziwie niewinne istoty, w ostatnich dopiero czasach często zmieniając swą postać, odziały się nakoniec w wojenną zbroję do wywalczenia czasowych idei i z tego powodu mamy dzisiaj polityczne, socyalne, republikańskie, legimystyczne, demokratyczne i konstytucyjne romanse. Jak Thiers powstawał w Izbach przeciw Jezuitom, tak samo organ jego Constitutionel niepokoił ich w codziennych swych arkuszach, a Eugene Sue w jego Feuletonie. Zdaniem naszém lekka powieść obrobiona na tle politycznėm, jest najsilniejszym sprzymierzeńcem politycznego stronnictwa, jest to posłannik, który najodleglejsze ze skutkiem przebiega zakresy i wszędzie wyszukuje pomocy i stronników. Nie jeden, któryby się nieodważył odczytać poważniejszego pisma, z chciwością pochwyci najnowszy romans Żyd wieczny przez pana Sue napisany i odczytując go, pomimowolnie przejmie się jego duchem; dowie się o obecnéj we Francyi walce i napoi się nienawiścią przeciw zgromadzeniu Jezuitów. Romans jest to wyrwana cząstka z familijnego życia, dla tego téż jak najchętniéj w życie familijne napowrót przyjmowany bywa. Dla tego téż nawet powstrzymujemy się od przytoczenia treści lub czynienia jakich uwag nad tym najnowszym tworem pana Sue w tém przekonaniu, iż Rok

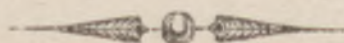
nasz ledwie w dziesiąte przedrze się ręce, które Żyda wiecznego trzymały.

Nie zbywało duchowieństwu i Jezuitom także na obrońcach, między tymi prócz hr. Montalemberta w Izbie Parów i kilku pomniejszych pisarzy, najwięcéj się odznaczyli Lecordaire w Lyonie i Ojciec Ravignan w Paryżu. Nie powstali oni z obecnéj walki, pierwszy nawet należąc do zakonu Dominikanów, nie miał żadnego udziału w sprawie Jezuitów. W obliczu przepełnionéj świątyni w stylu ubarwionym poetyzmem i zasadami filozoficznemi i demokratycznemi starał się Lecordaire wykazać, iż Francyi przyrodzonym żywiołem i najwyższym szczytem potęgi jest Katolicyzm, do niego więc powoływał naród cały tak z religijnych, jak politycznych względów. Ojciec zaś Ravignan starał się uchwycić katolicką Francyą, aby ją przyprowadzić do Jezuityzmu. Nie są mi bliżéj znajome stosunki tych dwóch religijnych mężów dzisiejszéj Francyi, niewiadomo mi także czy wystąpienie ich jest w jakiéjkolwiek ze sobą styczności, tyle tylko jest rzeczą pewną, iż zobopolnie nader są sobie pomocni. Dla tego też powiedziano o nich, iż gdy Lecordaire lud cały przed podwoje świątyni zgromadza, Ravignan otwiera mu świątyni wnętrze. Ravignan był wysłańcem Jezuitów, aby obrabiać opinią publiczną i przygotować lud do ich publicznego wystąpienia. W słowach pełnych skromności przepowiadał, iż Jezuici powrócić mogą bez wprowadzenia Jezuityzmu. Opowiadał on ludowi o pobożnych ćwiczeniach świętego zgromadzenia, o jego ofiarach, poświęceniu, pracach, a nawet o niewinnych jego rozrywkach. Wykazał, iż najgłówniejszém godłem Jezuitów jest, ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Według niego Jezuici dzisiajsi nie byli to już owi śmieli i podstępni sekciarze, którzy przez trzy wieki Europę niepokoili; należało ich raczéj nazwać gromadą owiec, które burzą rozproszone na nowo znów się skupiają. A jeszcze jakie to były owce: przewyższały one nawet te, które pięknie wymyte i uczesane z kolorowemi na szyjach wstążeczkami, piękna Dafnis w sielankach Fontenella lub Floriana pasała w gaiku. Oto

zgoła Ojciec Ravignan tak czule przemawiał, tak pięknie pisał, iż całkowicie na swoją korzyść przekształcił umysły i tego dokazał, iż na co jego towarzysze nawet za restauracyi się nieodważyli, to uczynili w czternaście lat po ludowéj rewolucyi, to jest Jezuici w duszy nazwali się Jezuitami publicznie. W śród téj duchowéj polemiki ukazało się także pismo Dupina pod napisem: „Książka podręcznego francuzkiego publicznego prawa kościelnego.“ Nie jest to żaden lekki polemiczny pamflet, ale raczéj dzieło poważne, nie satyrą lub krytyką, lecz historyą trudniące się. Dupin w pierwszym tomie zebrał urzędowe dokumenta, to jest 83 artykułów wolności kościelnych, postanowienie z roku 1682. z należącemi do tego dowodami, konkordat i prawo 16 Germinal roku X. W drugim tomie przechodzi Dupin na nowsze wypadki, rozprawia o kongregacyach, seminaryach, o wolności wychowania, o zarządzie dobrami duchownemi i o wyznaniu protestanckiém. Pierwszy tom tego dzieła wydany został jeszcze za restauracyi i dwa jego wydania w latach 1824. i 1826. spieszno rozkupione zostały. Niewidziano w niém nic przeciwnego religii i owszem biskup Hermopolitański, który sam także napisał dziełko: „Des libertés de l'eglise gallicane,“ wspomina z pochwałą o pracy Dupina, a ówczesny minister oświecenia Feutrier, biskup z Beauvais i kanclerz hr. Portalis mianowali Dupina członkiem komissyi duchownéj, która w roku 1828. wiele zbawiennych środków i wydalenie Jezuitów uchwaliła. Pracę więc, którą biskupi restauracyi pochwalili, wyklął teraz biskup Lyoński, kardynał Bonald i exkomunikę ową następnemi zakończył słowy: „Pod wezwaniem uświęconego imieniem Boga potępiamy i potępiliśmy rzeczone dzieło jako obejmujące nauki, niweczące prawdziwe swobody kościoła i stawiające w ich miejsce haniebne serwituty, dowodzące maxym sprzeciwiających się wbrew starym kanonom i przyjętym przez kościół francuzki zasadom, uwłaczające powadze św. katedry apostolskiéj, zaprowadzające do kościoła presbyteryanizm, tamujące wykonywanie prawne jurisdykcyi kościelnéj, popierające schizmę i kacerstwo,

a więc zawierające zdania fałszywe, kacerskie i wznawiające obłędy, które już bula dogmatyczna Auctorum fidei naszego ojca św. papieża Piusa VI. błogosławionéj pamięci pod d. 28. Sierpnia 1794. potępiła. Zakazujemy wszystkim duchownym dyecezyi naszéj dzieła te czytać albo mieć u siebie, zakazujemy im innych do czytania ich zachęcać, zakazujemy niemniéj professorom teologii i prawa kanonicznego książki te uczniom swoim do rąk dawać, toż samo zabraniamy téż professorom fakultetu filozoficznego uniwersytetu.“ Zaledwie słowa te do rąk publiczności przeszły, kiedy już znów ukazał się list pasterski biskupa z Chartres, w którym zgadzając on się ze zdaniem X. Bonald, protestuje przeciw tłumaczeniu wolności kościoła galikańskiego i nastawaniu na kościół rzymski katolicki przez różnych pisarzy osobliwie zaś przez Dupina Micheleta. Za nimi poszli arcybiskupi z Reims i Paryża, biskup z Besançon, a Univers organ duchowieństwa z dniem prawie każdym nowe zawierał protestacye różnych biskupów i prałatów Francyi.

(Dokończenie nastąpi.)



Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

70

SPIS RZECZY

w tym poszyciu zawartych.

